ZWYCIĘŻYMY!

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 24 (63) NIEDZIELA 20 CZERWCA 1943 R. CENA 20 FLS

Wódz Naczelny przemawia do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Generale! Żołnierze Rzeczypospolitej!

Jestem szczęśliwy, że mogłem wreszcie stanąć osobiście wśród was. Jako Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych, wyrażam wam dzisiaj, po przeprowadzeniu inspekcji, w imieniu służby narodowej nie tylko uznanie za konsekwentną pracę wojskową, lecz także za hart ducha, lojalność prawdziwie żołnierską, poświęcenie, niezłomność i patriotyzm gorący, jakie wykazaliście i wykażecie — jestem tego pewny — w godzinie próby. Ich dowody spotykam wśród was na każdym kroku. By opanować władanie tą masą sprzętu nowoczesnego, jakim dysponujecie, potrzeba jeszcze pewnego czasu. Dokonacie tego przy wspólnym wysiłku waszym i waszych dowódców.

DROGI DO WOJSKA

Gdy patrzę na to wojsko, któremu nadałem miano Armii Polskiej na Wschodzie, stają mi żywo przed oczami te niezwykłe, a jakżeż znamienne nawet dla obecnej chwili drogi, którymi podążaliście z różnych stron, by służyć z bronią w ręku najdroższej nam wszystkim ojczyźnie.

Dziękując serdecznie generałowi Andersowi za jego słowa powitania stwierdzam, że Armia nasza na Wschodzie, na którą składają się wypróbowani żołnierze z Rosji, z okrytej chwałą Brygady Karpackiej i z odgrywających, jak widzę, tak użyteczną rolę żołnierzy z Wielkiej Brytanii, jest pięknym świadectwem polskiej jedności. Swą zdyscyplinowaną postawą obraca ona w niwecz bezczelną propagandę wroga, która nie przebierając w środkach chciałaby poderwać zaufanie i podważyć stanowisko, jakie zdobyliśmy sobie w obozie walczącej demokracji. Wiem, że pojmujecie należycie obowiązek żołnierski. Jestem pewny, że zdobędziecie sobie krwią prawo powrotu z podniesionym czołem do Kraju, dla którego wszystkie nasze siły zbrojne są dzisiaj najwyższym skarbem, otuchą, nadzieją i ostoją.

KARTA CHWAŁY BRYGADY KARPACKIEJ

Aby przemówić do Armii Polskiej na Wschodzie, wybrałem waszą jednostkę. Kontynuuje ona bowiem piękne tradycje bojowe Brygady Karpackiej. Obok żołnierzy polskich, którzy przeciwstawili się bohatersko przygniatającej nawale wroga 1 września 1939 roku, obok naszych nieustraszonych marynarzy i wspaniałych lotników, obok 1. i 2. dywizji piechoty oraz Brygady Podhalańskiej, przyczyniła się ona walnie do rozgłoszenia imienia polskiego po świecie.

Byłem duchem z wami, gdy wydawałem wam rozkaz przejścia z Syrii do Palestyny. Wykonaliście go wzorowo, przekraczając z bronią granicę Syrii. Wasz dowódca, wykazał przy tym pełne poczucie godności honoru żołnierskiego. Wytrwaliście w tym niezwykle ciężkim dla Polski okresie, bo po przegranej wojnie i po załamaniu się Francji, kiedy to Niemcy szły triumfalnie od zwycięstwa do zwycięstwa. A łamał się wtedy i kruszył niejeden charakter. Słabszym wydawać się podówczas mogło, że nie tylko Polska, ale wraz z nią ginie cały świat. Nie interesowały was i nie interesują nas wszystkich dzisiaj żadne rozgrywki wewnętrzne, jakże pozbawione treści wobec ogromu tragedii, przeżywanej przez naród polski. Żyliście i żyjecie jedynie pragnieniem jak najlepszego wypełnienia obowiązku żołnierskiego.

To, co było naszym marzeniem, stało się wkrótce faktem. Podpisanie układu z Rosją sowiecką pozwoliło nam przystąpić natychmiast do rozbudowy Polskich Sił Zbrojnych, a równocześnie przyjść z pomocą olbrzymiej rzeszy deportowanych Polaków. Zapewniam was, że z dalszej walki o ich prawa do swobodnego i wolnego życia, do udziału we wspólnym wysiłku na rzecz zwycięstwa, które zadecyduje o niepodległej i wielkiej Polsce, nie zrezygnujemy nigdy!

Inne, o wiele cięższe i smutniejsze były drogi tych, którzy przyszli z Rosji, zanim złączyli się z nami i stali się znowu żołnierzami, otrzymując broń dopiero tutaj. Zrealizowanie tego celu było jednym z głównych powodów decyzji, jaką powziąłem wraz z rządem 31 lipca 1941 r. Za tę decyzję biorę pełną odpowiedzialność. Dzięki niej to właśnie jest m. in. silna Armia Polska na Wschodzie.

Rozmawiałem z wieloma z was na temat waszych trosk, a często nawet tragedii, związanych z losem ich rodzin. Wierzcie, że pragnąłbym rozmawiać z każdym z was. Niestety jest to niemożliwe.

Wódz Naczelny rozmawia z gen. Andersem

UKŁAD Z ROSJĄ SOWIECKĄ SPRAWĄ HODZIN

Zapewniam was jednak drodzy żołnierze, iż znam wasze bóle. Nie dawały mi one spać podówczas, gdy nie byliście jeszcze wolni. Ci, co widzieli mnie w Rosji, mogą stwierdzić, że poczucie dobrze spełnionego obowiązku wobec was i wobec naszej ojczyzny dodało mi sił. Dziś staramy się dalej o wyjazd waszych rodzin. Oby Bóg sprawił, by udało się rządowi odzyskać je i przywrócić wam spokój. Nie należy tracić w to wiary, choć nie chcę robić przedwczesnych nadziei. Zachowując umiar oraz opanowanie i oczekując z zaufaniem na rezultat ostateczny, ułatwicie nam to zadanie.

Żołnierze polscy z ZSRR są główną częścią składową wojsk, skupionych tu — na Wschodzie. Wojska te ożywia duch rzetelnego braterstwa i koleżeństwa. Wierzę, że ponure przejścia i wspomnienia nie przeszkodzą wam w pracy nad dokończeniem odbudowy wyszkolenia sił zbrojnych. Oczekuje tego od was udręczony ponad miarę Kraj. Liczy on na nas, jako na ludzi fizycznie i moralnie zdrowych, odpowiednio przygotowanych do twórczego wysiłku, na ludzi, którzy jedynie i wyłącznie dobro Rzeczypospolitej mają na oku. Wiem, że nie sprawicie narodowi zawodu. Generale, Dowódco Armii! Wierzę, że będące pod twoimi rozkazami wojsko na Wschodzie wypełni oczekujące je w niedalekiej przyszłości zadania równie chlubnie, jak wypełniały je dotąd Polskie Siły Zbrojne bijące się na obczyźnie.

Wypróbowane zalety Dowódcy Armii, któremu powierzyłem olbrzymi skarb narodowy, bo tych świetnych i ożywionych duchem walki żołnierzy, prostota prawdziwie żołnierska, wiedza oraz charakter innych dowódców, będą dla mnie gwarancją, że gdy pójdziecie w bój, okryjecie sztandary swoje niespożytą chwałą.

Gdy rozporządzacie już nowoczesnym uzbrojeniem, a wyszkolenie tych, którzy nadeszli później z Rosji jest na ukończeniu, możecie spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju wydarzeń jakie nadejdą i powołają was do roli historycznej. Jesteście zbrojnym ramieniem Rzeczypospolitej. Jego ciężar poczuje jeszcze wróg. Zawiodą się natomiast ci, którzy chcieliby kruszyć to narzędzie i gasić ten święty znicz, w którym płonie jasnym blaskiem niepodległość Polski.

O naszym działaniu decyduje Kraj, z którym stanowimy nierozerwalną całość. Dlatego też, gdy o Polskich Siłach Zbrojnych mowa, ich częścią najistotniejszą są ci bohaterowie, którzy tam walczą nieustannie i wzmacniają swe siły, mimo niezmiernie ciężkich warunków i ofiar olbrzymich. Liczą oni na pomoc z waszej strony i mają do niej jak najpełniejsze prawo. Wyrazi się ona przez nasz udział w boju i przez nasz wkład w przyszłą odbudowę sił zbrojnych Polski.

WOJSKO MUSI STAĆ ZDALA OD POLITYKI

Pomoc tę zapewnimy, jeżeli w pracy swej kierować się będziemy jedynie względami na fachowe wyszkolenie, jeżeli śledzić będziemy i studiować pilnie nowe zjawiska wojenne, jeżeli zespolimy nasze wysiłki celem podniesienia sprawności bojowej i fizycznej żołnierzy, a wreszcie jeżeli nie będziemy rozpraszać swej energii

(Dalszy ciąg na stronie 2)

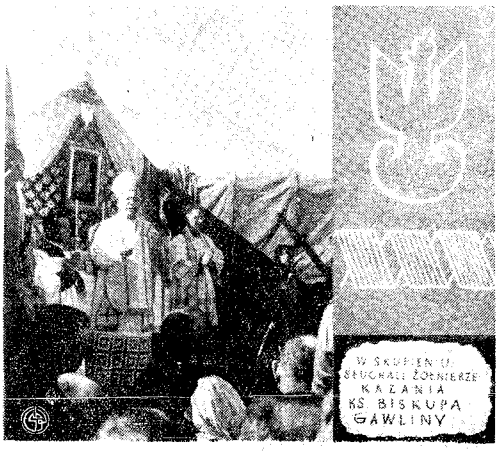

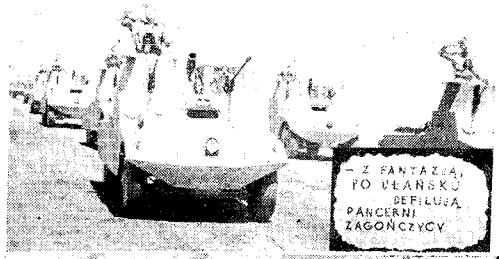

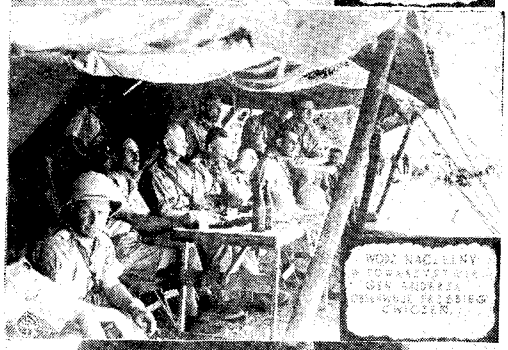

PRZEMÓWIENIE WODZA NACZELNEGO

(Dokończenie ze str. 1)

na sprawy nie mające nic wspólnego z wojskiem — w szczególności na politykę, która do wojska nie należy. Jest ona wyłącznie prerogatywą Prezydenta i rządu R. P., który ponosi za nią pełną odpowiedzialność przed narodem. Wzywam was do odcięcia się od wszelkich prób tego rodzaju, zapewniając równocześnie, że Prezydent R. P., rząd, któremu przewodniczę, oraz ja, jako Naczelny Wódz stoimy wciąż pilnie na straży interesów Rzeczypospolitej. Ze nie uroniliśmy i nie uronimy z nich niczego. A poparci przez Kraj, przywróciliśmy Polsce wysiłkiem olbrzymim szacunek na terenie międzynarodowym. Naszą największą siłą jest dzisiaj jedność narodowa, wyrażająca się w czynach i legalizm władzy. Podkreśla to w swym liście do mnie Prezydent R. P., który pisze:

PREZYDENT R. P. DO NACZELNEGO WODZA

Panie Generale!

Korzystam z wyjazdu Pana Generała do naszej Armii na Bliskim Wschodzie, by za Pańskim pośrednictwem przesłać tej Armii i jej Dowódcy moje najserdeczniejsze pozdrowienia.

Przeżywamy ciężkie chwile. Gdy naród w Kraju jest systematycznie i bezwzględnie niszczony przez wroga i daje bezprzykładne dowody niezłomnego hartu ducha i nieugiętej walki z najeźdźcami i gdy ujawniane są próby już nie tylko zakwestionowania całości terytorialnej państwa naszego, lecz i chęć całkowitego uzależnienia go od obcych — nakazem dla nas wszystkich, obywateli Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, jest jedność narodowa w najszerszym tego słowa znaczeniu i karność społeczna w działaniu.

Rolą naszych sił zbrojnych w łączącym nas wszystkich zadaniu jest przez swój czyn zbrojny w ścisłym zespoleniu z całym społeczeństwem — dopomożenie odpowiedzialnym i legalnym władzom Rzeczypospolitej w wykonaniu ich naczelnego obowiązku — skutecznego przeciwdziałania wszystkiemu, co zagraża ojczyźnie oraz zrealizowanie pełnych i sprawiedliwych aspiracji narodu polskiego.

Wierzę, że Armia na Wschodzie złożona z tak doświadczonego i wypróbowanego w bojach, trudach i cierpieniach żołnierza, sposobiąca się do bliskiej już walki, będzie wzorem nie tylko najlepszego przygotowania techniczno-wojennego, lecz również moralnej wartości żołnierskiej i obywatelskiej dyscypliny.

Serdeczne myśli moje będą towarzyszyć Panu Generałowi w Jego podróży.

W. Raczkiewicz

ZACIEŚNIENIE SOJUSZÓW I PRZYJAŹNI

Sytuacja Polski jest niezmiernie trudna Polska ma potężnych przyjaciół. Lecz ma także licznych i silnych wrogów. Tym bardziej zatem musimy być mocni i zjednoczeni. A im bardziej zwarty blok stworzymy, tym większym będziemy cieszyli się znaczeniem w świecie i tym większą będziemy mieć pewność, że krew braci naszych, mordowanych wciąż przez oprawców hitlerowskich, nie pójdzie na marne. Że Polska, jaka powstanie po tej straszliwej wojnie, będzie silniejsza, niż przedtem. Że oprzeć będziemy mogli trwale nasz ustrój o zasady szczerze demokratyczne i prawdziwie chrześcijańskie.

Jesteśmy w obozie walczącej demokracji. Jej ideały i prawa są nakazem dla naszej myśli państwowej. Przyszłość Rzeczypospolitej zależy przede wszystkim od naszych sił własnych i od miejsca, jakie potrafimy zdobyć, utrwalić i utrzymać w gronie narodów zjednoczonych. Mogę was zapewnić, że specjalnie sojusz nasz z Wielką Brytanią wzmacnia się z każdym dniem, a przyjaźń szczera ze Stanami Zjednoczonymi jest coraz bliższa, przy wydatnym współdziałaniu Polonii amerykańskiej.

Odzyskanie ojczyzny jest zależne od wygrania wojny i szybkiego zorganizowania Kraju. Tym celom więc ustąpić muszą wszystkie poboczne zagadnienia, zadrażnienia, ambicje czy egoizmy. Dobro Rzeczypospolitej bowiem nie może być pustym frazesem.

Weszliśmy w fazę wojny, w której inicjatywa przeszła w sposób zdecydowany do rąk sprzymierzonych. I my uzyskujemy w pełni gotowość bojową. Zbliża się moment wzięcia udziału w akcjach, które będą decydować o losie wojny. Wasza myśl i praca skupić się zatem muszą całkowicie na tym jedynie kierunku, który wskazuje nam drogę do Warszawy, Lwowa, Wilna, Krakowa, Katowic, Poznania i Gdańska.

W waszych prostych sercach żołnierskich żyje ojczyzna pokrzywdzona, żyje sponiewierany stale lecz wielki w swej nieugiętej postawie naród. Ojczyznę tę odzyskamy, a karę sprawiedliwą i pomstę wymierzymy zaborcy.

Niedawno w Wielkiej Brytanii na zapytanie jednego z obcych mężów stanu odpowiedziałem, że nie ma tak trudnego zadania, dla którego wypełnienia nie zgłosiłoby się stu ochotników, gdy zaapeluję do żołnierzy polskich. Tę samą gotowość do ofiary życia za ojczyznę czytałem stale w waszych oczach. Chciałbym zatem, byście i wy wiedzieli, że trzymając mocno ster łodzi polskiej wypełnię i ja swój obowiązek do końca. Tak mi dopomóż Bóg!

PAMIĘTAJ O DZIECIACH POLSKICH W Z.S.R.R.

Przemówienie Dowódcy A. P. W. gen. Andersa na powitaniu Naczelnego Wodza u Karpatczyków

Żołnierze!

Od tygodnia przebywa wśród nas Naczelny Wódz, aby przyjrzeć się naszej pracy żołnierskiej i ocenić nasz dorobek wojskowy.

Jesteśmy częścią wojska polskiego, które tak samo jak i cały naród nasz nie przestaje walczyć od 1 września 1939 r. Jesteśmy dumni, że należymy do tego narodu, który się nie ugiął jak inne przed przewagą Niemców, a rozpoczął pierwszy walkę na śmierć i życie w obronie honoru, wolności i niepodległości.

Na pewno nikt nigdy nie miał za sobą tak całkowitej jedności narodu jak nasz Wódz Naczelny w roku 1940, kiedy po załamaniu się Francji oświadczył premierowi Churchillowi, że Polska nadal bez przerwy kontynuuje walkę z Krzyżakami u boku wielkiego brytyjskiego narodu.

W skład naszej armii wchodzi waleczna brygada spod Tobruku, posiadamy wielu bohaterów spod Narviku, zasilili nas koledzy, którzy przedzierali się przez wiele granic, aby ponownie walczyć o Polskę, wreszcie olbrzymia masa żołnierzy, którzy do ostatka bili się w Polsce i którym w Rosji sowieckiej najcięższy los przypadł w udziale, a którym układ polsko-sowiecki w roku 1941 wrócił wolność. Tworzymy Armię Polską na Wschodzie, która czując się częścią Polskich Sił Zbrojnych rozumie dobrze, że jedynym dla nas celem jest wywalczenie wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski.

Rozumiemy, że przede wszystkim muszą być pobite Niemcy, że zwycięstwo to osiągniemy w braterskim sojuszu z naszymi przyjaciółmi Brytyjczykami i Amerykanami, ale gotowi też jesteśmy na wszelkie dalsze poświęcenia, aby zapewnić naszemu narodowi, który tak strasznie się krwawi i jest bez przerwy męczony — wolność i spokój nie na lat 20, ale na wieki. Dlatego też od początku odrzuciliśmy wszystko, co nas dzieli i wzięliśmy wszystko, co nas łączy.

Dziś w osobie Naczelnego Wodza, który skupia wszystkie wysiłki zbrojne Polski, czy to w Kraju — czy na obczyźnie, czujemy tę zwartość z naszą armią podziemną w Kraju, z naszymi wspaniałymi lotnikami, naszym wojskiem w Anglii, z naszymi dzielnymi marynarzami.

Zapewniamy Naczelnego Wodza, że w naszym marszu do Polski nie damy się nikomu prześcignąć, że może liczyć całkowicie na wykonanie naszego żołnierskiego obowiązku.

Każdym nerwem czujemy słowa naszego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy" i wierzymy w nie głęboko.

Dziękując raz jeszcze Naczelnemu Wodzowi za przybycie do nas, witamy go żołnierskim sercem.

Naczelny Wódz Generał Sikorski niech żyje!

Po zapoznaniu się na punkcie obserwacyjnym z założeniem ćwiczeń Naczelny Wódz śledził z dużym zainteresowaniem ich przebieg. Ćwiczenia polegały na natarciu na broniącego się na wzgórzu nieprzyjaciela.

Po zakończeniu ćwiczeń Naczelny Wódz obecny był na uroczystości promowania absolwentów Szkoły Podchorążych. Naczelny Wódz osobiście rozdawał świadectwa oraz składał każdemu z podchorążych gratulacje z powodu zakończenia kursu. Każdemu z nowych podchorążych winszował również dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, gen. Anders.

Gen. Sikorski przemawiając do młodych podchorążych w zakończeniu powiedział m. in., że Polska potrzebuje oficerów kadrowych pamiętających o swych obowiązkach i przygotowanych wiedzą i wyrobieniem charakteru do czekających ich zadań.

Po południu gen. Sikorski przybył na teren jednej z dywizji, powitany przez jej dowódcę. Po dokonaniu przeglądu dywizji Naczelny Wódz udał się do kasyna na wspólny obiad, a wieczorem obecny był na ognisku, zorganizowanym przez dywizję.

Gen. Sikorski wygłosił w Brygadzie pożegnalne przemówienie:

Moi Panowie! Nie miałem zamiaru wygłaszać dziś przemówienia. Sprowokował mnie dowódca Brygady swym przemówieniem i wiadomością, że mowa tu wygłoszona jest słuchana przez wszystkich żołnierzy. Chcę skorzystać z tego, ażeby się pożegnać nie tylko z wami, ale z całą Armią na Wschodzie i jej dowódcą. Dużo i często mówi się o wielkiej Polsce. Trzeba, by wszyscy wiedzieli, że wielka Polska zależy od realnego układu sił w końcowej fazie wojny. Aby on był korzystny, musi więc istnieć silna armia polska i musi być silny naród polski. W tych dwóch kierunkach idziemy wielkimi krokami naprzód. Silna armia polska już istnieje. Potrzeba jeszcze kilku miesięcy czasu, ażeby tu i na terenie W. Brytanii zakończyła swą organizację i wyszkolenie i ażeby reprezentowała siłę, jakiej nie mieliśmy nigdy na obczyźnie w historii. Stwierdzam, że legiony Dąbrowskiego, które przeszły do historii, w momencie rozkwitu liczyły 7.000 ludzi. Jedynie Józef Poniatowski stał na czele 80.000 ludzi w okresie pochodu na Moskwę, ale wtedy miał oparcie o Kraj. My będąc od Kraju oddaleni, w okresie, w którym ten Kraj jest w najsroższy sposób prześladowany operujemy dziś stu kilkudziesięciu tys. żołnierzy polskich. Mówiłem, jak wielką wagę przypisuję roli waszej. Nie chciałbym, żeby komukolwiek z tego powodu przewróciło się w głowie. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek z nas ode mnie począwszy stawał ponad naród, ponad Kraj. I dlatego wzywam was wszystkich, ażeby duchem zwrócić się do Kraju, w którym stężała i skrystalizowała się mimo prześladowań siła oporu.

Jeżeli te dwa czynniki zachowamy nienaruszone, będzie to najpotężniejszy filar, na którym istotnie oprze się wielkość Polski w końcowej fazie wojny. Musimy jednak pod tym względem dać przykład Krajowi, gdyż żyjemy, pracujemy i sposobimy się do boju w wolności, sposobimy się u boku naszego wielkiego sprzymierzeńca Wielkiej Brytanii, w przyjaźni ze Stanami Zjednoczonymi. A siły tych naszych sprzymierzeńców,

(Dalszy ciąg na str. 6)

KRONIKA POBYTU NACZELNEGO WODZA w A. P. W.

Wtorek 8. VI.

DEKORACJA 4 OFICERÓW BRYTYJSKICH

Naczelny Wódz przybył na teren jednej z jednostek, gdzie odebrał defiladę wszystkich oddziałów dywizji oraz delegacji innych oddziałów. Następnie Naczelny Wódz dekorował Krzyżem Walecznych 4 oficerów brytyjskich, którzy brali udział w walkach w Tobruku razem z żołnierzami dawnej Brygady Karpackiej.

W MISJI BRYTYJSKIEJ

Wieczorem tego samego dnia Naczelny Wódz w towarzystwie generała Andersa oraz generalicji przybył na teren brytyjskiej misji wojskowej przy Dtwie Armii Polskiej na Wschodzie.

Naczelnego Wodza przywitał szef misji, po czym generał Sikorski przeszedł wśród szeregów zebranych żołnierzy brytyjskich. Naczelny Wódz wręczył szefowi misji pudełko zawierające srebrne orzełki polskie celem rozdania ich żołnierzom brytyjskim, jako symbolu braterstwa broni i przyjaźni polsko-brytyjskiej. Gdy Naczelny Wódz opuszczał teren misji, żołnierze brytyjscy wznieśli na jego cześć trzykrotny okrzyk: Hip, hip, hurra!

Następnie Naczelny Wódz podejmowany był przez oficerów brytyjskich lampką wina.

Środa 9. VI.

W SZPITALU WOJENNYM

Naczelny Wódz przeprowadził inspekcję szpitala wojennego w m. p. Dowództwa Armii. Gen. Sikorski, powitany przez komendanta szpitala, personel lekarski i przełożoną sióstr, wysłuchał objaśnień dotyczących urządzeń szpitalnych, po czym kolejno zwiedził oddziały: kobiecy, pracownię bakteriologiczną, oddział chirurgiczny i wewnętrzny. W rozmowach z chorymi Naczelny Wódz wypytywał szczegółowo o warunki pobytu w szpitalu, o opiekę lekarską oraz o stosunki rodzinne chorych wykazując specjalne zainteresowanie dla chorych na choroby tropikalne. W czasie zwiedzania szpitala wręczono gen. Sikorskiemu jednodniówkę służby zdrowia, wydaną w okresie zwalczania tyfusu.

Przed opuszczeniem szpitala Naczelny Wódz złożył na ręce jego komendanta podziękowanie dla całego personelu lekarskiego i pomocniczego za jego pracę pełną poświęcenia pomimo trudnych warunków pustynnych oraz za doskonałą organizację i wzorowy porządek w szpitalu.

Czwartek 10. VI.

ODPRAWA W SZTABIE

Dnia 10 czerwca po zakończeniu inspekcji większości oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie Naczelny Wódz przeprowadził odprawę, w której wzięło udział około 100 wyższych dowódców i oficerów sztabu armii. W czasie odprawy Naczelny Wódz omówił zagadnienia organizacyjne, wyszkoleniowe i materiałowe armii oraz zaznajomił uczestników odprawy z ogólną sytuacją wojenną i polityczną i na tym tle z rolą Polski, a przede wszystkim z wysiłkiem zbrojnym, tak w Kraju jak i na obczyźnie.

Największym i najbardziej istotnym wkładem naszym do wspólnego wysiłku sprzymierzonych jest nieprzerwana walka jaką prowadzi Kraj. Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie — mówił Naczelny Wódz — służą tylko interesom Kraju, przez walkę prowadzącą do ogólnego zwycięstwa i odbudowy wielkiej Polski oraz przez metodyczne przygotowywanie się do przyszłej odbudowy nowoczesnych sił zbrojnych w Polsce.

Te cele wymagają jednolitego wysiłku wszystkich Polaków — tak żołnierzy jak i tych, którzy nie nosząc munduru żołnierskiego pracują dla dobra i wielkości Rzeczypospolitej.

Tylko zwarty wysiłek i całkowita jedność w ciężkiej sytuacji, jaką w tej chwili naród nasz przeżywa, mogą nas doprowadzić do celu, którym jest Polska. Zagadnienia, które musi opanować każdy oficer w nowoczesnych siłach zbrojnych, żeby być pełnowartościowym dowódcą lub oficerem sztabowym — są tak wielkie, że musi się im poświęcić bez reszty. Nie ma czasu, bez szkody dla zasadniczych zadań, na zajmowanie się czymkolwiek innym, a przede wszystkim polityką. Jeśli ktoś czuje w sobie powołanie do zajmowania się polityką — to mogę mu to ułatwić — przez ewentualne użycie na innym posterunku — może z większym pożytkiem dla sprawy. W wojsku nie ma miejsca dla ludzi politykujących.

Naczelny Wódz parokrotnie podkreślił dorobek organizacyjny i wyszkoleniowy APW, jaki stwierdził w czasie swej inspekcji oraz wyraził swe uznanie dla prawdziwie żołnierskiego ducha, jaki ożywia szeregi tej armii.

W BAZIE

Po południu Naczelny Wódz w towarzystwie Dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie generała Andersa, przybył do miejsca postoju Bazy i Etapów Armii Polskiej na Wschodzie.

Po powitaniu na lotnisku przez dowódcę Bazy i wyższych oficerów Naczelny Wódz odjechał do swej kwatery.

Piątek 11. VI.

W dniu 11 b. m. zakończył się pierwszy okres inspekcji oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie przez Naczelnego Wodza. Przeprowadzone ćwiczenia dowiodły dużego wysiłku pracy żołnierzy i dowódców, włożonego w wyszkolenie.

Na odprawie w dniu 11 czerwca Naczelny Wódz przekazał Dowódcy Armii wytyczne do dalszej pracy organizacyjnej i wyszkoleniowej celem szybkiego doprowadzenia do gotowości bojowej jednostek pierwszej linii i podniesienia wyszkolenia, sprawności dowódców i sztabu, zespolenia APW z całością Polskich Sił Zbrojnych pod względem doktrynalnym i dokonania pewnych prac związanych z przyszłymi potrzebami Kraju.

Sobota 12. VI.

W BRYGADZIE N.

W dniu 12. VI. Naczelny Wódz w towarzystwie generała Andersa generała Klimeckiego oraz wyższych oficerów polskich i brytyjskich przybył w godzinach rannych na teren ćwiczeń.

Ballada trochę sentymentalna

Pięciu znałem chłopców z Karolkowej,
Z których każdy za czterech obstawał:
Kazik, Maniek, Stasiek Wincentowej,
Rudy Wacek i Felek Kurzawa.

Wszystkie wołskie ich znały dziewczęta,
Zawrócili niejednej z nich głowę...
(Kto znał Wolę przed wojną — pamięta,
Że dziewczyny tam były morowe!),

Kazik z Mańkiem robili w fabryce,
Rudy Wacek krawaty sprzedawał,
Staszek końmi jeździł — za woźnicę,
Majdaniarzem był Felek Kurzawa.

Gdy wieczorem zabłysną latarnie
I wystawy zapłoną sklepowe,
Jest na Woli wesoło i gwarnie,
Na Młynarskiej, Lesznie, Okopowej...

Nie ma wiosny bez śpiewu słowika
I nie było porządnej zabawy
Bez udziału Mańka i Kazika,
Staszka, Wacka i Felka Kurzawy.

Tak to dawne wydają się dzieje,
Tyle dzieli nas mil od Warszawy...
Po przez różne wojenne koleje
Przeszła paczka Feliksa Kurzawy.

Bo Kazika przy przejściu granicy
(Maniek wybrał się wtedy z nim także)
przyłapali sowieccy strażnicy —
obaj potem spotkali się w „łagrze"...

Rudy Wacek w Narviku wojował,
Staszek szkockie uwodził gdzieś „lady"
Felek długo po świecie wędrował,
Do Karpackiej zawitał Brygady.

A dziś... powiem — choć rzecz to jest tajna —
Po niejednej przebytej przygodzie,
Znowu zeszła się stara ferajna
Na Środkowym podobno gdzieś Wschodzie.

I niebawem na nowe znów trudy,
Na ostatni wyruszą bój krwawy,
Kazik, Maniek, Staszek, Wacek rudy,
Pod dowództwem kaprala Kurzawy.

Ale myślę, gdy przyjdzie znów wiosna,
Gdy zakwitną bzy na Okopowej,
Witać będzie Warszawa radosna
Swoich pięciu chłopców z Karolkowej.

Znów wieczorem zabłysną latarnie
I wystawy zapłoną sklepowe —
I znów będzie wesoło i gwarnie
Na Młynarskiej, Lesznie, Okopowej...

Tomasz Dobrowolski

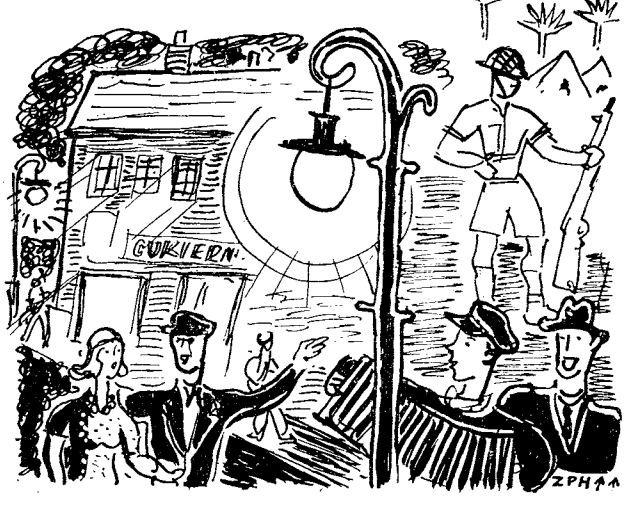

Walka z transportem

Współczesne zmagania państw „osi" z siłami narodów sprzymierzonych zasługują jeszcze więcej na miano wojny światowej, aniżeli poprzednia wielka wojna z lat 1914—1918. Podczas gdy wtedy terenem działań wojennych była przede wszystkim Europa, a walki w innych częściach świata miały tylko przejściowy i mało znaczny charakter, dziś gigantyczne boje toczą się na dwu samodzielnych, równorzędnych pod względem znaczenia teatrach wojny. W skład jednego wchodzą: cały kontynent europejski, Północny Ocean Lodowaty, Morze Śródziemne, Ocean Atlantycki i do niedawna Afryka północna. Drugi obejmuje Azję wschodnią i zachodnią część Oceanu Spokojnego.

Te dwa tereny walk rozdzielone są olbrzymimi obszarami azjatyckiej części Rosji sowieckiej, Indii i krajów Środkowego Wschodu.

W tych warunkach zagadnienie transportów posiada w dzisiejszej wojnie szczególnie duże znaczenie. Podczas gdy dla państw „osi" decydującą rolę odgrywają transporty lądowe i powietrzne, dla sprzymierzonych podstawowymi sposobami komunikacji są transporty powietrzne i morskie. Stąd też wynikają rozmaite środki stosowane przez obie strony dla niszczenia tych transportów.

Niezależnie od masowych nalotów, których celem są wielkie obiekty przemysłowe, lotnictwo sprzymierzonych prowadzi nieustanną walkę podjazdową, bombardując i ostrzeliwując nieprzyjacielskie linie i dworce kolejowe, wytwórnie, warsztaty reparacyjne i składy sprzętu kolejowego, a nawet poszczególne pociągi towarowe lub wojskowe. Bombarduje też fabryki samochodów i składy paliwa. Ze swej strony Niemcy prowadzą niemniej zaciętą i systematyczną walkę z transportem morskim sprzymierzonych, rozbudowawszy w tym celu precyzyjnie działający aparat łodzi podwodnych.

Kiedyś, gdy ujawnione zostaną szczegóły ostatnich walk zimowych w Rosji, będzie można stwierdzić, w jakim stopniu ich przebieg zależny był od środków transportowych, którymi dysponowały obie strony. Tak samo w kampanii afrykańskiej jednym z decydujących elementów były doskonale funkcjonujące drogi zaopatrzeniowe sprzymierzonych, podczas gdy transporty „osi", morski i lotniczy, były niszczone na skutek wielkiej przewagi, jaką alianci posiadali w rejonie Morza Śródziemnego na morzu i w powietrzu.

Jedną z najważniejszych okoliczności, którą należy mieć na uwadze przy rozważaniu walk „osi" z transportami sprzymierzonych jest fakt, że Niemcy posiadają bazy okrętów podwodnych na atlantyckich wybrzeżach Francji i północnych brzegach Norwegii. Mają oni w ten sposób możność kontrolowania i atakowania niemal wszystkich ważniejszych szlaków zaopatrzeniowych Wielkiej Brytanii i dróg, którymi idą dostawy dla Rosji.

Dlatego też w wypowiedziach czołowych osobistości świata anglosaskiego, jak też i w programach działań wojennych sztabów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii poświęca się niemało miejsca walce z niebezpieczeństwem okrętów podwodnych oraz sprawom powiększenia tonażu morskiego.

Jak w czasie pierwszej wojny światowej tak i teraz Niemcy, w miarę tego jak rosną siły lądowe ich przeciwników i coraz mniej prawdopodobne staje się zwycięstwo militarne „osi", pokładają swe nadzieje w niszczycielskiej działalności floty podwodnej licząc, że uda im się przeprowadzić w ten sposób izolację Ameryki od Wielkiej Brytanii. W tym celu nastąpiło gwałtowne powiększenie produkcji łodzi podwodnych. Ostatnio obliczono, że stocznie niemieckie produkują jeden okręt podwodny dziennie. Dziś być może produkcja ta jest jeszcze większa.

Straty wyrządzone żegludze sprzymierzonych przez działania okrętów podwodnych są bardzo poważne. Należy jednak stwierdzić, że metody zastosowane przez sprzymierzonych dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa są coraz skuteczniejsze.

Specjalnie miesiąc maj r. b. był, jak to stwierdził ostatnio w Izbie Gmin Pierwszy Lord Admiralicji Alexander, bardzo korzystny dla sprzymierzonych. Zdaniem jego ilość nieprzyjacielskich łodzi podwodnych zniszczonych w tym miesiącu przewyższa liczbę nowo wybudowanych. Na Atlantyku zatopiono w tym czasie 30 niemieckich łodzi podwodnych, podczas gdy w maju 1941 r. zniszczono tylko 11. Cyfry te nie obejmują tych łodzi podwodnych, które zatonęły wskutek najechania na miny. Dalej Pierwszy Lord Admiralicji oświadczył, że w przeciągu ostatnich czterech miesięcy zatopiono więcej łodzi podwodnych nieprzyjaciela niż w całym poprzednim okresie wojny.

W miarę jak wzrasta ilość zatopionych nieprzyjacielskich łodzi podwodnych, maleją straty w tonażu sprzymierzonych. Według oświadczenia Pierwszego Lorda Admiralicji były one w pierwszych pięciu miesiącach 1943 roku mniejsze o 1/3 niż w tym samym okresie czasu 1942 roku.

Sami Niemcy zmuszeni byli przyznać, że zatapiają ostatnio coraz mniej okrętów sprzymierzonych. Swoją drogą znajdują dla tej okoliczności natychmiast wytłumaczenie. Mianowicie twierdzą, że dzieje się to wskutek znacznego zmniejszenia się w ogóle transportów sprzymierzonych, którzy zdaniem Niemców utracili już tyle okrętów, że odczuwają obecnie znaczny brak tonażu. Kłamstwo to obalił natychmiast Pierwszy Lord Admiralicji stwierdzając, że ruch statków nie tylko nie zmniejsza się, ale stale wzrasta i naprzykład w kwietniu r. b. osiągnął najwyższy poziom licząc od stycznia 1942 roku. Również ogólny tonaż flot sprzymierzonych powiększa się, pomimo niewątpliwie ciężkich ubytków. Wzrost za 1942 rok wynosił, jak niedawno oświadczył Churchill, 1.250.000 ton.

Te dodatnie wyniki w walce z łodziami podwodnymi osiągnięto głównie dzięki udoskonaleniu systemu ochrony konwojów, w skład których wchodzą obecnie specjalne lotniskowce o niewielkim tonażu i wielka ilość małych, ale szybkich i dobrze uzbrojonych jednostek ochronnych. Nie bez znaczenia, specjalnie jeżeli chodzi o obszary morskie bliższe brzegów, jest też patrolująca i osłaniająca akcja samolotów o dużym zasięgu.

Wreszcie należy podkreślić wyniki lotnictwa bombardującego, które niszczy łodzie podwodne zarówno w miej-

(Dalszy ciąg na str. 5)

TYGODNIA przegląd

W. L.

WŁOCHY ZAGROŻONE

Ofensywa na Włochy, o której tyle się mówiło od chwili bitwy pod El Alamein i wylądowania sprzymierzonych w Afryce francuskiej, staje się rzeczywistością.

Zdobyte zostały Pantellaria, zwana włoską Maltą, Lampedusa i inne małe włoskie wyspy znajdujące się w cieśninie między Sycylią a Tunisem. Obecnie sprzymierzeni panują całkowicie na wodach tej cieśniny, co umożliwiło podjęcie żeglugi między wschodnim i zachodnim baseuem Morza Śródziemnego i przywróciło temu morzu znaczenie najkrótszej arterii transportowej między Oceanem Atlantyckim a Indyjskim.

W opanowaniu Pantellarii i Lampedusy decydującą rolę odegrało lotnictwo, które bombardowaniem rozbiło włoskie umocnienia obronne i uniemożliwiło dostarczenie posiłków. W działaniach brała też oczywiście wydatny udział brytyjska flota śródziemnomorska. Flota włoska w dalszym ciągu chroni się w portach nie próbując wyjścia na morze.

Obecnie celem niezwykle gwałtownych ataków lotnictwa sprzymierzonych jest Sycylia i jest bardzo prawdopodobne, że wkrótce wyspa ta będzie terenem następnego desantu.

Natychmiast po zdobyciu Pantellarii prezydent Roosevelt wystąpił z oświadczeniem, które miało zachęcić Włochy do kapitulacji. Zaznaczył, że sprzymierzeni prowadzą wojnę nie z Włochami lecz z Mussolinim i faszyzmem. Roosevelt dodał, że po wypędzeniu Niemców z Włoch i obaleniu obecnego reżimu, naród włoski będzie mógł swobodnie dokonać wyboru formy rządu. Prezydent dodał wreszcie, że nadzieją i zamiarem zjednoczonych narodów jest, aby Włochy zajęły swe miejsce jako godny członek europejskiej rodziny narodów.

Oświadczenie Roosevelta jest powtórzeniem oferty złożonej Włochom kilka miesięcy temu przez Churchilla. Wówczas oferta spotkała się tylko z wyzywającą odpowiedzią Mussoliniego. Nie należy się spodziewać, aby i obecne wystąpienie Roosevelta przyniosło bardziej konkretne rezultaty. Wprawdzie, jak świadczą liczne objawy, stan psychiczny Włochów daleki jest od nadziei na zwycięstwo, jednak faszyzm trzyma kraj wciąż jeszcze mocno w garści, a że nie ma już nic do stracenia, więc się będzie bił, dopóki będą istniały ku temu możliwości.

Zdobycie Pantellarii a nawet ewentualne zajęcie Sycylii nie będzie jeszcze oznaczało, że inwazja na Włochy nastąpi z całą pewnością w niedalekim już czasie. Mogą to być również dalsze przedsięwzięcia dywersyjne względnie osłaniające przygotowania do działań mających nastąpić później.

W ROSJI SPOKÓJ

Akcja w Rosji ogranicza się w dalszym ciągu do walk o lokalnym znaczeniu. Wydaje się, że Niemcy, wyczerpane stratami poniesionymi w kampaniach zimowej rosyjskiej i tuniskiej, nie są zdolne do akcji ofensywnej na większą skalę, a tylko taka mogłaby im przynieść konkretne odciążenie.

Totalna mobilizacja, ogłoszona przez Goebbelsa po Stalingradzie, może dać poważne rezultaty dopiero po kilku miesiącach, a wtedy na ofensywę w Rosji może już być za późno. Niebezpieczeństwo podjęcia inwazji przez sprzymierzonych sprawia, że w przeciwieństwie do sytuacji, jaka istniała w roku ubiegłym, Niemcy trzymać muszą w zachodniej Europie i na Bałkanach bardzo poważne siły, które umożliwiłyby im być może podjęcie akcji ofensywnej na Wschodzie.

Propaganda niemiecka, do niedawna jeszcze zapowiadająca gigantyczną akcję zaczepną w Rosji, stała się obecnie bardzo wstrzemięźliwa. Niemieckie Biuro Informacyjne podało ostatnio:

„Możliwości, które doprowadzić mogą do uruchomienia sił niemieckich i włoskich, poddawane są spokojnej rozwadze. Są to: 1) próba anglo-amerykańska utworzenia drugiego frontu na peryferiach Europy, 2) wielka ofensywa letnia Rosjan, 3) kombinacja obu tych akcji razem".

Wojskowy redaktor Niemieckiego Biura Informacyjnego dodaje, że „rozważanie tych problemów nie powinno być bynajmniej oparte na założeniu, że akcje te narzucą Niemcom postawę defensywną".

W rocznicę podpisania sowiecko-brytyjskiego paktu przymierza i przyjaźni ukazał się w moskiewskiej „Prawdzie" artykuł podpisany „Józef Stalin", przedstawiający obecną sytuację wojenną Związku Sowieckiego. W przeciwieństwie do poprzednich wypowiedzi, w których Stalin mało albo wcale nie mówił o pomocy, jakiej Rosji udzielały zachodnie demokracje, podkreśla on tym razem wyraźnie zarówno znaczenie jakie miały dla walk w Rosji działania w Afryce, jak też i dostawy sprzętu ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Nie wypowiada się Stalin natomiast wcale co do przyszłego porządku światowego i nie porusza żadnego ze spornych zagadnień międzynarodowych.

WOJNA LOTNICZA

Gdy mowa o możliwości inwazji, pada stale określenie „drugi front europejski". Tymczasem byłby to już front trzeci. Natężenie akcji lotniczej brytyjsko-amerykańsko-polskiej jest bowiem tak duże, że powstałe stąd ujemne skutki dla fizycznego potencjału wojennego Niemiec oraz dla morale ich ludności, dorównywują stratom, jakie by im wyrządzić mogła akcja lądowa.

Nie ulega wątpliwości, że przemysł niemiecki skupiony w Nadrenii jest dziś zniszczony lub co najmniej zdezorganizowany. Przyznają się do tego zresztą i sami Niemcy. Bardzo charakterystyczne jest oświadczenie rzecznika radiowego DNB, który nie negując olbrzymich szkód wyrządzonych przez lotnictwo sprzymierzonych pocieszał swych słuchaczy twierdzeniem, że obecnie szkody będą mniejsze, gdyż decentralizacja i przeniesienie niemieckiego przemysłu wojennego zostały już prawie dokonane.

NIEPOROZUMIENIA WŚRÓD FRANCUZÓW

Sklecona z trudem zgoda między generałami Giraud i de Gaulle wydaje się pozbawiona fundamentu głębszego porozumienia. W dopiero co utworzonym Francuskim Komitecie Oswobodzenia Narodowego już wybuchł kryzys. Mówi się o możliwości dymisji gen. de Gaulle. Przyczyną kryzysu jest podobno spór dotyczący reorganizacji armii francuskiej. De Gaulle ma się domagać szybkich i zasadniczych reform oraz gruntownego odmłodzenia armii, podczas gdy gen. Giraud jest, jak mówią, zwolennikiem ostrożnego przeprowadzania zmian w wojsku.

Poza tą sprawą istnieją jak wiadomo pomiędzy obu generałami zasadnicze różnice poglądów. Gen. de Gaulle jest zwolennikiem powrotu do ustroju parlamentarno-republikańsko-demokratycznego jaki istniał we Francji przed 1939 r. Wszystko co ma jakikolwiek związek z reżimem Vichy stanowczo odrzuca.

Giraud przeciwnie. Uważa on ustrój i porządek społeczny, który panował we Francji między 1918 a 1939 rokiem, za podstawową przyczynę klęski wojennej i moralnego załamania się narodu francuskiego w 1940 r.

W liście swym, który wystosował do marsz. Petaina po swej ucieczce z niewoli niemieckiej pisze m. in. „Podstawą klęski Francji był brak autorytetu.. W rządach nie znajdowano nigdy obrazu Francji a tylko odzwierciadlenie partii... Skład każdego rządu, a było ich wiele, był skandalem".

Nic więc dziwnego, że Giraud, choć zgodził się na oddalenie pewnych osób, które jak Peyrouton i Nogués zbyt się skompromitowały współpracą z Niemcami, nie zamierza zapewne dopuszczać do całkowitego nawrotu do republikańskiego „ancien régime'u".

PRZEWRÓT W ARGENTYNIE

Rewolucja w Argentynie trwała tylko jeden dzień, wyniki jej jednak nie odpowiadają na razie oczekiwaniom.

Wprawdzie pro-osiowy prezydent Castillo ustąpił, a jego następcą został przywódca powstania, dotychczasowy minister wojny gen. Ramirez, jednak nowy rząd, jak dotychczas, nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Niemcami i ich sprzymierzeńcami, a tylko odebrał im niektóre specjalne przywileje, z których dotąd w Argentynie korzystali.

O PORZĄDEK POWOJENNY

Rozważania na temat tego, co będzie po wojnie, pojawiają się coraz częściej na łamach prasy anglo-saskiej. Wszyscy są dziś zgodni co do tego, że nie wystarczy zakończyć zwycięsko wojnę z Niemcami, lecz że trzeba z góry ustalić pewne ramy organizacyjne dla nowej Europy i zapewnić ich wprowadzenie w życie, w przeciwnym razie grożą nam chaos i anarchia.

Anna Mac Cormick rozważa w „New York Times" położenie Europy w przededniu inwazji i dochodzi do wniosku, że kraje okupowane lękają się najbardziej chaosu, który może nastąpić w okresie po załamaniu się Niemiec. Sądzi ona, że Stalin rozwiązał Komintern m. in. dlatego, że nie chciał brać odpowiedzialności za wybuch powstań w krajach europejskich. Inny amerykański dziennikarz Philip Simms pisze: „Musimy się szybko zdecydować, czy zjednoczone narody przestrzegać będą liter i ducha Karty Atlantyckiej i czterech wolności, czy też cofną wskazówki zegara wstecz i pójdą za prawem dżungli. W tym wypadku — pisze dalej Simms — po tej wojnie nastąpi inna, a po niej jeszcze dalsze, aż dojdziemy do rezumu lub wytępimy się nawzajem".

Trudno w tych słowach nie znaleźć przestrogi przed bardzo realnym niebezpieczeństwem.

Z. R.

Walka z transportem

(Dokończenie ze str. 4)

scach ich powstawania to jest w dokach, jak i w bazach wyjściowych.

Gdy mowa o działalności łodzi podwodnych należy brać pod uwagę jeszcze jedną okoliczność. Łódź podwodna, aby zwalczyć nieprzyjaciela musi go najpierw znaleźć. W terenach niezbyt dalekich od własnych wybrzeży pomaga jej w tym lotnictwo wywiadowcze. Gorzej jest jednak na dalekich morzach. Tam łódź podwodna musi szukać nieprzyjaciela na zwykle przezeń używanych szlakach, względnie w pobliżu portów. Dlatego też sprzymierzeni często zmieniają szlaki okrętów wprowadzając w ten sposób nieprzyjaciela w błąd. Transport nieoczekiwany, używający nowej drogi, ma prawie stuprocentową szansę bezpieczeństwa. Tak było w listopadzie roku ubiegłego, gdy pierwsze transporty sprzymierzonych lądowały w Afryce francuskiej niemal, że bez strat.

Wojna podwodna może przynieść sprzymierzonym jeszcze niejedną, bolesną niespodziankę. Mimo to wynik jej, tak jak w ubiegłej wojnie światowej, wydaje się być przesądzony. Rok 1918 musi się powtórzyć.

Zb. R-ski

OD REDAKCJI

Zamieszczony w Nr 23 „Orła Białego" artykuł p. t „Dywizja karpacka przerywa front", uległ z przyczyn od Redakcji niezależnych — pewnemu zniekształceniu. Autorem artykułu jest p. Witold Domański.

KRONIKA POBYTU NACZELNEGO WODZA w A. P. W.

(Dokończenie ze str. 3)

które rosną z każdym dniem rozstrzygną o losie wojny. Zawiodą się ci, którzy liczą i którzy chcieliby szantażować w tej chwili nawet nas, że oni rozstrzygać będą o przyszłości. W tym decydującym okresie armia polska będzie miała swą ważną rolę do odegrania. Dlatego wzywałem do spokoju w obecnej tak trudnej, tak ciężkiej chwili, szczególnie tych, którzy nie mają tu swych bliskich na Wschodzie.

Dziękując panu, panie generale, za jego słowa wznoszę toast na cześć pańskiej jednostki będącej ośrodkiem na którym w przyszłości silne wojska budować będziemy w Polsce. Obyście wytrwali w tej formie, a nawet w lepszej do końca, bo wtedy będziecie potrzebni Polsce. Wznoszę toast na cześć Armii Polskiej na Wschodzie w ręce jej dowódcy. Armia Polska na Wschodzie — niech żyje!

Niedziela 13. VI.

U OCHOTNICZEK W OŚRODKU ZAPASOWYM

W niedzielę 13 czerwca rano Naczelny Wódz odwiedził obóz Ośrodka Zapasowego P. S. K.

Przed przybyciem Naczelnego Wodza dowódca A. P. W. gen. Anders odebrał raport od komendantki, po czym zwrócił się do ochotniczek z krótkim przemówieniem, w którym podziękował im za dotychczasową pracę podkreślając, iż od samego początku P. S. K. pomyślana była nie jako służba przy wojsku, lecz jako służba wojskowa, w której kobieta niesie pomoc żołnierzowi w jego pracy i trudach. W zakończeniu dowódca Armii przekazał ochotniczkom słowa uznania i zachęty do dalszej pracy ku pożytkowi całej armii i Polski.

Gdy przybył Naczelny Wódz oczekiwali go poza generalicją polską szef bryt. misji wojskowej oraz łącznik misji wojskowej przy P. S. K. brytyjska A. T. S.

Po powitaniu i raporcie, który złożyła gen. Sikorskiemu główna inspektorka P. S. K. Naczelny Wódz dokonał przeglądu oddziałów P. S. K. po czym wygłosił przemówienie, którego tekst podajemy osobno.

Następnie Nacz. Wódz zwiedził obóz P. S. K. i spędził czas dłuższy na rozmowach z ochotniczkami.

Lotnik chiński ze słynnej eskadry mścicieli

PRZEMÓWIENIE NACZELNEGO WODZA W CZASIE POBYTU W P. S. K.

Ochotniczki! Chciałem w imieniu służby narodowej złożyć na wasze ręce podziękowanie kobiecie polskiej, która w tym przełomowym momencie zdaje w całej pełni egzamin. Wiem wiele ochotniczki przeszły i jak wiernie pełniły służbę na każdym posterunku w Rosji. Wiemy wszyscy co zawdzięcza kobiecie polski ruch niepodległościowy w Kraju, który jest dla nas drogowskazem i obowiązującą regułą. Dziś znajdujecie się na wolności, dziś pracujecie razem z wojskiem polskim dla przyszłego zwycięstwa, które przywróci Polsce wolność, wielkość, niepodległość i najpełniejszą integralność. Pracujecie dla tej Polski lepszej, której każdy obywatel tak wiele cierpiący dziś dla sprawy ma prawo w pełni oczekiwać. Pełnicie służbę ofiarnie na różnych odpowiedzialnych posterunkach, które rozwijać będziemy nadal w naszym i armii interesie, z głęboką troską o wasz los, o wasze zdrowie fizyczne i moralne, abyście były pionierkami tej nowej przyszłości, która idzie. Dziękuję wam za dotychczasową wierną służbę dla ojczyzny, do której wnosicie tyle walorów wyrażam wam uznanie i wzywam was do wzniesienia okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta. Rzeczpospolita Polska i Prezydent Raczkiewicz — niech żyją!

W BAZIE

W odpowiedzi na przemówienie dowódcy Bazy gen. Sikorski oświadczył:

Panie generale, panowie. — Pan generał dowódca Bazy wspomniał w swym przemówieniu o troskach, jakie ciążą na żołnierzu polskim na Wschodzie, wspomniał o przyszłych granicach Polski. Chcę pana, a również wszystkich żołnierzy zapewnić, że stawiając tę sprawę na gruncie międzynarodowym w sposób bardzo stanowczy i mocny — widzę rozwiązanie bezpieczeństwa światowego jedynie przez istnienie silnej Polski. Niezrozumiano tego w 1918 r. i dlatego mamy dziś tę katastrofę najstraszliwszą w swym przebiegu, jaką jest wojna sprowokowana przez Hitlera. Nie dopuścimy do powtórzenia tego błędu. Rozumieją to w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych. Polska w swym położeniu geograficzno-strategicznym ma wielką rolę do spełnienia, ale pod warunkiem, że będzie silna, a nie zdana na łaskę tego czy innego sąsiada. W tym duchu stale pracując, prowadząc przede wszystkim w tym duchu Polskie Siły Zbrojne dziękuję panu generałowi za jego serdeczne żołnierskie słowa. Wznoszę okrzyk na cześć żołnierzy na Wschodzie, gdyż od nich wiele, bardzo wiele, zależeć będzie wtedy, gdy decydować się będzie, jaka ma być Polska. Nasz żołnierz, który przeszedł tak wiele, który wytrzymał tak niebywałe trudy i wykazał wielkie poświęcenie, nieugiętość, nieustępliwość, który nie zdradził idei i który będzie jej w przyszłości wiernie służył — niech żyje!

Następnie gen. Sikorski zwrócił się do dowódcy Bazy mówiąc: Z rzetelnym żołnierzem jakim pan jest — panie generale, porozumiem się zawsze.

By dać wyraz tej zasadzie, niech orkiestra zagra hymn 1 Brygady.

W BAGDADZIE

W niedzielę o godz. 18.30 Naczelny Wódz wylądował na lotnisku w Bagdadzie. W samolocie, który wystartował z m. p. Bazy i Etapów Naczelnemu Wodzowi towarzyszyli gen. Anders, gen. Klimecki i córka gen. Sikorskiego ppor. Leśniowska. Na lotnisku oczekiwali Naczelnego Wodza: charge d'affaires Rzeczypospolitej w Bagdadzie min. Malhomme, rząd iracki z premierem Nuri As Said na czele, ambasador W. Brytanii Cornwallis, poseł St. Zjednoczonych Wilson, dowódca Paiforce gen. Pownall i szereg wyższych oficerów brytyjskich i polskich.

Pobyt Naczelnego Wodza w Bagdadzie przerodził się w prawdziwą manifestację przyjaźni narodu irackiego dla Polski. Ulice, którymi generał Sikorski przejeżdżał z lotniska do oddanej do jego dyspozycji przez rząd iracki willi, jak i te, którymi przejeżdżał przez miasto w czasie swego pobytu, obstawione były gęstym szpalerem widzów, serdecznie witających polskiego Naczelnego Wodza i towarzyszące mu osoby.

White House, w którym generał zamieszkał, został zbudowany przez rząd iracki przed czterema laty ze specjalnym przeznaczeniem dla wysokich osobistości, które będą gościły w Iraku. Generał Sikorski jest pierwszym mieszkańcem tej willi. Przed białą willą stoi warta gwardii królewskiej, na szczycie domu powiewa flaga z Białym Orłem. Willa nazywa się po arabsku Kasr al Abjach.

W poniedziałek 14.VI. generał Sikorski w towarzystwie charge d'affaires Rzeczypospolitej w Bagdadzie min. Malhomme, szefa gabinetu cywilnego Regenta Iraku księcia Husseina, wyższych oficerów irackich i polskich złożył wieniec na grobie królów irackich Faisala I i Ghazi. Na biało-czerwonej szarfie wieńców napisy polski i arabski: Premier i Naczelny Wódz generał broni Władysław Sikorski.

Naczelny Wódz zatrzymał się również przy grobie ojca obecnego Regenta Iraku, Króla Ali.

Z grobów królewskich generał Sikorski udał się do pałacu, gdzie wpisał się do księgi Króla, a następnie w towarzystwie irackiego ministra spraw zagranicznych złożył wizytę Regentowi.

W godzinach popołudniowych z okazji święta sprzymierzonych miasto Bagdad urządziło wielki raut, na którym obecny był generał Sikorski, rząd Iraku i dyplomacja.

Wieczorem Regent podejmował Naczelnego Wodza obiadem.

W pierwszym dniu swego pobytu w Bagdadzie Naczelny Wódz przeprowadził dłuższą rozmowę z dowódcą Paiforsu gen. Pownallem. Wieczorem Regent Iraku wydał przyjęcie na cześć generała Sikorskiego. Na przyjęciu obecny był dowódca APW gen. Anders, gen. Klimecki, min. Malhomme i korpus dyplomatyczny.

We wtorek 15 bm. Naczelny Wódz złożył wizyty premierowi Iraku, ministrowi spraw zagranicznych, ambasadorowi W. Brytanii i posłowi Stanów Zjednoczonych. Wieczorem obecny był na obiedzie wydanym na jego cześć przez rząd iracki.

Środa 16 b. m. poświęcona była zwiedzaniu zabytków miasta, po południu odbyło się przyjęcie w poselstwie polskim, a wieczorem w ambasadzie brytyjskiej.

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

NIGDY W ŚWIECIE NIE ODZYSKALIBYŚMY NIEPODLEGŁOŚCI, GDYBYŚMY PO JEJ UTRACIE NIE WIERZYLI, ŻE JĄ ODZYSKAMY. ALBOWIEM TEN TYLKO NARÓD MA PRZYSZŁOŚĆ PRZED SOBĄ, KTÓRY WIERZY PRZEDE WSZYSTKIM WE WŁASNE SIŁY, NIE ZAŚ W CUDZĄ POMOC, NIE W SZCZĘŚLIWY ZBIEG OKOLICZNOŚCI.

IGNACY CHRZANOWSKI:
„Nasz hymn narodowy"

RADIO BAGDAD PO POLSKU

20.VI. niedziela, godz. 19 — 19,20
1) Dziennik radiowy. 2) „Spacer po Wilnie" — słuchowisko J. Bazarewskiego, opracowanie muzyczne J. Petersburskiego, reżyscria W. Radulskiego.

21.VI. poniedziałek, godz. 19 — 19,20
1) Dziennik radiowy. 2) „Czwarta wolność Fr. Roosevelta" — M. Roman. 3) Wł. Broniewski: Co mi troski — wiersz. 4) Koncert trio radiowego: H. Gold, J. Petersburski, A. Melodyst. W programie: a) Moniuszko: Polonez z op. „Hrabina" (A. Melodyst—soło na wiolonczeli), b) Pieśni żołnierskie.

22.VI. wtorek godz. 19 — 19,20
1) Dziennik radiowy. 2) Tygodniowy przegląd wydarzeń — Zb. Racięski. 3) Z. Nowakowski. Z cyklu „Wieczory pod lipą" — opowieść I. 4) Muzyka z płyt — piosenki popularne w wyk. chóru.

23.VI. środa, godz. 19 — 19,20
1) Dziennik radiowy. 2) Inż. F. Lachman: z cyklu „Wiedza i Życie" — „Wszy na usługach ludzkości". 3) Fragment z „Pana Tadeusza" — „Rzut oka w sad". 4) Koncert trio radiowego: a) Chopin: Mazurek a moll (H. Gold — solo na skrzypcach), b) Chopin: Preludium.

24.VI. czwartek, godz. 19 — 19,20
1) Dziennik radiowy. 2) Chopin — Koncert e-moll (Allegro maestoso) w wyk. A. Rubinsteina z tow. londyńskiej orkiestry symfonicznej (płyty).

25.VI. piątek, godz. 19 — 19.20
1) Dziennik radiowy. 2) „Generał von Arnim w Kairze" — dialog M. Romana. 3) M. Kijewska. Dwie piosenki, akomp. J. Petersburski.

26.VI. sobota, godz. 19 — 19.20
1) Dziennik radiowy. 2) Z cyklu „O czym się mówi i pisze na świecie". 3) Pogadanka religijna. 4) Chopin: Etiuda b-moll.

Tuniska

EKSPEDYCJA „OSI"

Zrodziły ją skrajne konieczności operacyjne, nieoczekiwanie narzucone „osi" — przez inwazję sił sprzymierzonych na północno - zachodnie wybrzeża Afryki.

Front południowy Europy nie był wtedy przez kierownictwo „osi" przygotowany do obrony — a rozbitej pod El Alamein armii Rommla groziło kompletne zniszczenie. W grze więc o niezbędny zysk czasu, około 15 listopada ub. r. — rzuciła „oś" grupę operacyjną gen. Nehringa celem:

— zatrzymania postępów wojsk sprzymierzonych, wyładowanych w Afryce płn.-zach.,

— utworzenia szerokiego przedmościa na obszarze Tunisu, osłaniającego najbardziej ku południowi wysunięte terytoria Włoch, wreszcie,

— niedopuszczenia do połączenia się sił sprzymierzonych, idących od zachodu i wschodu Afryki — i rozdzielenia ich, w kollaboracji z resztkami armii Rommla.

Zapoczątkowana w ten sposób tuniska kampania „osi", ze względu na przebieg walk i ich założenia operacyjne, da się podzielić na trzy okresy. Pierwszy z nich obejmuje zmagania początkowego stadium walk do momentu osiągnięcia przez armię Rommla obszaru Tunisu. Drugi okres zawiera w sobie bitwę na linii Mareth. Wreszcie trzeci obejmuje finałowe operacje sprzymierzonych, doprowadzające do katastrofalnej klęski ekspedycji zbrojnej „osi" na obszarze Tunisu.

Inicjatywa działań w sensie taktycznym spoczywa w pierwszym okresie walk w ręku wojsk „osi". Dzięki dogodnym warunkom terenowym oraz doskonale rozwiniętej sieci komunikacyjnej (umożliwiającej łatwy montaż manewru odwodami) — obrona „osi" dysponując ponadto przewagą lotniczą często przybiera akcenty aktywnego działania, niejednokrotnie stwarzające kłopotliwe sytuacje dla wojsk sprzymierzonych. Brak koordynacji jednak w poczynaniach armii gen. Arnima i wojsk marsz. Rommla oraz przeciwdziałanie armii sprzymierzonych nie pozwala „osi" na wykorzystanie posiadanej przewagi, w sensie wywalczenia poważniejszych sukcesów, mogących oddziaływać w sposób mniej lub więcej trwały na losy tuniskiej ekspedycji „osi".

Rozpatrując przebieg walk tego okresu zmagań podkreślić należy następujące ich momenty zwrotne. Pierwszy z nich, to wyścig grupy operacyjnej gen. Nehringa i oddziałów I armii brytyjskiej o opanowanie przedpola portów Bizerty i Tunisu. Pierwsza armia brytyjska, wyładowana w portach wschodniej części Algeru, opóźniona przejściowym oporem wojsk francuskich podległych Vichy — zdąża po najkrótszych komunikacjach wiodących poprzez Mateur i Tebourba do celu. Warunki terenowe utrudniają współdziałanie kolumn. Ponadto kolumny te są słabo dotowane w artylerię ciężką i broń pancerną. Mają one zapewnione jedynie nikłe wsparcie lotnicze, nie wystarczające dla uzyskania szybkiego sukcesu. Oddziały spadochronowe sprzymierzonych, wyrzucane w szczupłych zespołach (pluton lub maksimum kompania) nie są w stanie przez czas dłuższy utrzymywać eksponowanych obiektów terenowych — łatwo więc ulegają one likwidacji przez przeciwnika.

Grupa wojsk „osi" gen. Nehringa, w składzie około 5 wielkich jednostek (w tym przypuszczalnie 5 i 10 niem. dyw. panc.) wsparta wydatnie silnym lotnictwem towarzyszącym i bombowym, łatwo spychała odosobnione kolumny wojsk sprzymierzonych zajmując doskonałe pozycje obronne na dominujących wzniesieniach dalekiego przedpola węzłów Mateur i Tebourba, zamykających dojścia do otwartej płaszczyzny Bizerty i Tunisu.

Rozwinięte w konsenkwencji walki pozycyjne, toczą się z lekką przewagą taktyczną wojsk „osi". Dysponują one silną przewagą powietrzną, bowiem bliskie lotniska umożliwiają nieomal natychmiastowe wsparcie oddziałów frontowych. Sprzymierzeni w tym czasie rozporządzają jedynie lotniskami położonymi na obszarze Algeru, a więc oddalonymi co najmniej 250 km od frontu walki. Krótkie i dogodniejsze centralne komunikacje ułatwiają wojskom „osi" szybki manewr odwodów — a bliskie linie połączeń tyłowych (200 km drogi morskiej od Sycylii i Włoch) rozwiązują z powodzeniem problem zaopatrywania wojsk „osi". Pierwsza armia brytyjska jest w tym czasie bardzo oddalona od swych baz zaopatrywania (do Casablanki 2000 mil). Nadomiar wszystkiego pora deszczowa utrudnia znacznie dowóz do frontu na nielicznych drogach, ciągle psujących się na skutek nadmiernego użycia.

W miarę rozwoju wydarzeń, obszar walk jest stopniowo nasycany przez zasilenia, równomiernie prawie przez obie strony walczące. Początkowa grupa operacyjna gen. Nehringa rozrasta się w zgrupowanie armii gen. Arnima. Na obszarze Tunisu następują duże wyładowania wojsk „osi", których liczba dochodzi wkrótce do: 6 dywizji i 2 brygad niemieckiej piechoty, dwóch dywizji pancernych i specjalnej grupy pancernej (w składzie trzech baonów czołgów) oraz paru rezerwowych pułków i baonów piechoty wraz z jedenastoma pułkami artylerii. Ponadto, w skład grupy wojsk gen. Arnima, wchodzą wkrótce oddziały pierwszej armii włoskiej, obejmującej dwa korpusy piechoty i jedną dywizję pancerną oraz dywizję francuskiego legionu Lavala. Siły te powiększają wkrótce resztki armii Rommla wycofujące się na linię Mareth, a obejmujące „Africa Korps" (15., 21. dyw. panc., 90. dyw. lekka i 164. dyw. piech. oraz bryg. spadochr.) wraz z 1 do 2 dywizji włoskich. Straty swoje pod El Alamein, armia ta zdołała uzupełnić w odwrocie, wcielając do swego składu tyłowe garnizony Libii i Trypolitanii oraz baony marszowe i uzupełnienia materiałowe przesłane z Rzeszy do Tunisu. W całości stany liczebne wojsk „osi" wynoszą wtedy około 370 tysięcy żołnierzy. Wspiera je grupa lotnicza „Luftwaffe" i bojowych skrzydeł włoskich, obejmująca ponad 1000 samolotów pierwszej linii. Lotnictwo to jest dyslokowane na obszarze Tunisu oraz na wyspach Lampeduza, Pantellaria i Sycylia. Dowództwo całości sił obejmuje marsz. Rommel.

Wojska sprzymierzonych obok I armii bryt. zawierają jeszcze dwie dywizje francuskie gen. Giraud i armię amerykańską dowodzoną przez gen. Clarke'a. Dochodzi do ich składu później VIII armia brytyjska i oddziały francuskie gen. Leclerca. Dowództwo całości tych sił obejmuje gen. Alexander.

„Korab"

(Dalszy ciąg nastąpi)

Luxor

Cóż z tego, że zna się to wszystko z książek, fotografii, rycin? Nic na świecie nie da pojęcia o prawdzie, o rzeczywistości. Aby zrozumieć piękno egipskiej sztuki, trzeba to zobaczyć tam, na miejscu. Bo to i kolor kamienia i kolor powietrza i kolor cieni — zmienny, płynny, niesłychany — i ta tożsamość wiekowa i te rozmiary, dech zapierające. Tak. Tu rozmiar robi wrażenie. To nie to, co Piramidy. Tu równocześnie z ogromem przemawia to jedyne w swoim rodzaju piękno, które — jak owoc jakiś przedziwny — ma swój własny smak i swój zapach, niepodobny do smaku i zapachu żadnego innego piękna na świecie. A przy tym — tło. Boże! To tło! Daremnie by się kto silił opisać oddal, miałką od słonecznego kurzu, ciemniejącą soczystą zielonością pól i złocącą się odległą ścianą, pobielałych od wiecznego skwaru zboczy doliny śmierci — Teb. Nie! Egipska sztuka nie mogła wyrosnąć z żadnego innego tła. To oczywiście mówi się o każdej innej sztuce i krajobrazie, ale nigdzie nie uderzyło mnie to tak, namacalnie wprost, jak tu...

I nic to, że to już same szczątki prawie, że wieki, wojny, grabieże i trzęsienia ziemi obaliły w gorący proch gigantyczną wspaniałość tych świątyń, dziedzińców, posągów, pylonów i obelisków! Powalone piękno, nie przestaje być pięknem. Nawet to, że małe, bezduszne domki miasta podlazły pod luxorskie ruiny, wśród złota tamtych szczątków — nie ujmuje im dostojeństwa i powagi. Przeciwnie! Dzięki kontrastowi, dzięki zestawieniu prawdziwego piękna z banałem, zdobywa dla tych ruin jeszcze więcej podziwu i czci. Stary, mądry Nil, wie o tym doskonale. Pełznie sobie leniwie popod samą świątynią i chłodzi w mętnej zieloności opaczne odbicie kolumn, połupanych w wodzie na szkliście gładkie odłamki...

Nie mogę sobie wyobrazić, aby wtedy, kiedy wszystko było tu jeszcze nowe, kiedy lśniło kolorami, kiedy nieprzeliczony las kolumn dźwigał kamienne dachy o wspaniale malowanych podniebieniach, kiedy biali kapłani w lamparcich skórach okadzali swoje święte lalki śpiewem i kadzidłami — budowle te mogły robić większe i bardziej dojmujące wrażenie. Wydaje mi się, że w ruinie ich, w ich pogromie i klęsce jest daleko więcej dostojeństwa, niż go mogło być wtedy — w ich przepychu i rozkwicie. Już to tego mi nikt nie wytłumaczy!

Wszelka skończoność — choćby najwspanialsza — wszelka dopowiedziana całość, będzie zawsze mniejsza od niedomówionej, czy przebrzmiałej jej wielkości. Tyle razy mnie to uderzało, tyle razy narzucało mi się nieodparcie, w obliczu takich właśnie, pokonanych przez czas i dzieje, zabytków.

Bo one są pokonane! Wspaniale, godnie — ale pokonane. Kolory już też prawie wszędzie znikły, gdzieniegdzie tylko lepi się jeszcze do złotawego kamienia jakiś turkus uduchowiony, jakiś przydech czegoś bananowego, smagłego, jak zachodzące słońce, albo wreszcie ten brąz czerwonawy, młodej rdzy czy cynamonu. Ale to już tylko ślady, niedomyte, niezwypite, niezlizane przez wiatry — resztki. Poza tym lekko ku tyłowi pochyłe płaszczyzny rozległe kamiennych ścian, rojące się — zależnie od nachylenia godziny — przyśnionym rysunkiem figur olbrzymich i malutkich, wymieszanych z sobą, jak się je znało ze zdjęć, a przecie, w tej całej nienaturalności i monotonii, niesłychanie wyrazistych i żywych. Niespodzianką dla mnie było to, że mimo pozornie wiecznie tych samych twarzy, zaczynało się już pod koniec rozróżniać i widzieć ich inność. Niepodobna określić na czym polegają te różnice i z jakich odłamków kleją się te inności. Dość, że na pewno są. Niektóre z tych twarzy, są tak cudne, że dech zapiera! Te półuśmiechy, które wcale nie są uśmiechami, ten jakiś kpiący wyraz kamienia, o wiele mądrzejszego od człowieka, kamienia, który czemuś urąga, coś wybacza, z czegoś drwi... Jest w tych uśmiechach jakaś wyższość, wyrozumiałość pobłażliwość bezgraniczna i mądra, mimo całej dziecinnej symboliki tych rebusów, wkuwanych w kamień twardy, nieustępliwy, który się zawziął i trwa, na urągowisko czasowi, słońcu, wichrom, ludziom, historii... Małe, jest tu tak samo ważne i pierwszoplanowe, jak wielkie. W niczym fuszerki, w niczym pominięcia. Fałdeczki na sukniach pojmanych jeńców, związanych w pęk ciasny, jak kiść daktyli, są wykonane z tą samą pieczołowitą dokładnością, co cudny profil Nefertari... Cóż to za obłąkana praca! Prawda i to, że dynastie całe pracowały nad tym, co człowiek widzi w ciągu godziny, nie mniej, całkiem dziwnie się robi, kiedy sobie to uświadomić.

Beata Obertyńska

PRZEMYSŁ WOJENNY W POLSCE

CZY WŁASNY PRZEMYSŁ BYŁ POTRZEBNY?

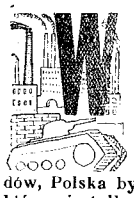

W miarę, jak odsłania się zasłona, przykrywająca kulisy wypadków przed obecną wojną światową, coraz jaśniej widzimy, że z całej dziś przeciw Niemcom walczącej koalicji narodów, Polska była jedynym narodem, który nie tylko był gotów psychicznie do stawienia czoła narastającej groźbie germańskiego zalewu, ale i który nadchodzącą wojnę przewidywał i przygotowywał się do niej.

I choć w tym, czy innym dziale, przygotowania nasze były dalekie nie tylko od tego, co chcielibyśmy mieć, ale nawet i od tego, co mogliśmy mieć, to w całokształcie — zwłaszcza po ostatnich rewelacjach oficjalnych czynników angielskich z jakim sprzętem zaczęła wojnę potężna Anglia i bogata Francja — uboga Polska, z trudem przez 20 lat wskrzeszonej niepodległości gojąca rany, jakie zadała jej 130-letnia niewola i 7-letnia wojna szalejąca na jej terenach, wychodzi na tym tle w całym blasku narodu, który odejmował sobie od ust, byle zachować wolność.

W tych przygotowaniach niepomierną rolę odegrał polski przemysł wojenny. Trzeba oddać sprawiedliwość, że od pierwszych dni odrodzonej Rzeczypospolitej wszystkie bez wyjątku rządy polskie kładły jak najsilniejszy nacisk na rozwój tego przemysłu. Pierwsze lata niepodległości przynoszą już nam Fabrykę Karabinów i wytwórnię amunicji „Pocisk" w Warszawie. Następnie rozbudowuje się polski przemysł wojenny w tzw. trójkącie bezpieczeństwa, którego centrum był Radom. Przemysł ten rósł i potężniał nieustannie, a gdy po najsmutniejszych ekonomicznie latach kryzysu — rozpoczął się nowy rozkwit gospodarczy, to łączy się on z imieniem C O P-u, który był przecież niczym innym, jak nowym ośrodkiem przemysłu wojennego.

A trzeba podkreślić, że cały ten rozwój był wynikiem wyłącznie i jedynie polskich wysiłków i własnych środków, zaczerpniętych ze skąpego polskiego gospodarstwa narodowego. Przemysł krajów sprzymierzonych nie tylko, że nam w tym nie pomagał, ale wręcz przeciwnie — w obawie utraty terenu zbytu — raczej przeszkadzał. Pouczającym jest tu przykład Starachowic, pierwszej polskiej wytwórni armat. Założone jeszcze w 1921 roku przy współudziale kapitału francuskiego, a mianowicie słynnej fabryki Schneider, miały one od tej firmy otrzymać całe wyposażenie techniczne. Skutek był taki, że przez szereg lat Schneider celowo przeszkadzał w rozbudowie Starachowic, które były zdolne do produkcji pierwszych armat dopiero wtedy, gdy przerwały więzy łączące je ze Schneiderem.

Nieraz spotkałem się z zarzutem, że rozbudowując polski przemysł wojenny popełniliśmy duży błąd. Czyż nie lepiej było — mówią — zamiast pakować pieniądze w fabryki zupełnie bezużyteczne w 1939 roku, kupować za te pieniądze broń za granicą?

Ci jednak, którzy tak twierdzą, nie zdają sobie przede wszystkim sprawy z tego, że czołg, czy samolot, czy nawet armata przeciwpancerna kupione w 1924 roku, byłyby w 1939 roku zupełnie bezużyteczne, podczas gdy fabryka założona w 1924 roku, jest w 1939 jeszcze doskonałym warsztatem produkcyjnym.

Ponadto nikt planując przyszłość Polski nie mógł przecież liczyć się z tym, że pierwsza zawierucha wojenna spowoduje zalew kraju przez wroga. Wprost przeciwnie, musieliśmy przewidywać, że większą część terytorium uda się nam — dzięki odpowiedniej polityce sojuszów — utrzymać w naszym ręku. Że zresztą dążyliśmy do tego, świadczy przykład roku 1934, kiedy to marszałek Piłsudski proponował demokracjom zachodnim wojnę prewencyjną przeciw dopiero co zarysowującej się groźbie hitleryzmu. Nie naszą jest winą, że oślepione mirażem „wiecznego pokoju" państwa Zachodu ocknęły się bezbronne dopiero wtedy, gdy miecz zawisł im nad karkami.

W tym założeniu jednak, zwłaszcza w naszych warunkach geograficznych, utrudniających wszelki dowóz w czasie wojny, musieliśmy myśleć o własnym przemyśle wojennym, bez którego — jak to dziś jasno wszyscy widzimy — nie można prowadzić wojny.

Ponadto nie należy zapominać, że brak przemysłu wojennego pociąga za sobą zawisłość polityczną od krajów, które dostarczają broń. Nie czas może dziś, ażeby szeroko rozgłaszać wyniki dochodzeń, jakie przeprowadziła powołana swego czasu przez Roosevelta parlamentarna komisja dla badania przemysłu wojennego amerykańskiego, ale trzeba stwierdzić, że wyjawiła ona wiele ciemnych plam, które silnie opóźniły skuteczne wejście amerykańskiego przemysłu do obecnej wojny. Zacytujmy jednak jeden charakterystyczny przykład. Otóż n. p. wojna dwu bratnich republik Paragwaju i Boliwii nie rozstrzygała się bynajmniej — jak by to wyglądało w oczach przeciętnego czytelnika gazet — na polach Gran Chaco, lecz w zaciszach gabinetach królów przemysłu wojennego w Paryżu, gdzie decydowano, któremu z krajów w danej chwili przesłać broń, ażeby przedłużyć wojnę, złotodajne jabłko dla wielu magnatów przemysłowych. Zrozumiałą jest więc rzeczą, że nie chcąc być niczyim wasalem musieliśmy mieć własny przemysł wojenny. Ponieważ jednak mimo wszystko, zwłaszcza w niektórych działach nie zaspokajał on całkowicie — do chwili wykończenia budowy COP-u — naszych potrzeb, to też na własnej skórze niejednokrotnie odczuliśmy przykre skutki zawisłości od wojennego przemysłu zagranicznego.

I tak n. p. swego czasu jeden z posłów lewicowych podniósł w parlamencie francuskim, że firma Schneider jest związana ścisłą umową ze słynną niemiecką fabryką Kruppa i że za każdą broń dostarczoną Polsce płaci Kruppowi odpowiednią sumę, jako odszkodowanie za wejście w teren, który w myśl tej umowy jest rejonem wpływu Kruppa. Nigdy nie było zaprzeczenia tej informacji. To też nie może nas dziwić, że czołowi przemysłowcy grupy Schneidera są dziś najgorętszymi zwolennikami Lavala.

Kiedy — o ile pamiętam — w 1936 roku zdecydowaliśmy się zakupić znaczną ilość dział przeciwlotniczych w Ameryce, która w owym czasie miała najlepsze działa tego typu i dawała nam najdogodniejsze warunki spłaty długoterminowej, to — choć decyzja ta była tajemnicą — pojawił się w jednej z gazet polskich artykuł, który niedwuznacznie groził w razie dojścia tej transakcji do skutku wstrzymaniem drugiej transzy pożyczki udzielonej Polsce przez Schneidera na budowę linii kolejowej Śląsk — Gdynia, z której to pożyczki nie mogliśmy zrezygnować zarówno ze względów politycznych jak i gospodarczych. Te, oraz inne — niestety niezmiernie dla nas ważne — wpływy zagraniczne spowodowały, że musieliśmy zrezygnować z zakupu. A czym byłoby dla Polski 100 baterii 75-ek piot w 1939 roku, nie trzeba chyba tłumaczyć.

Jeden przykład więcej. Około 1924 roku przystąpiliśmy w Polsce najzupełniej legalnie do wyrobu moździerzy Stokesa. Firma francuska Brandt, dziś też jeden z filarów „porozumienia francusko - niemieckiego", która nie miała do tego żadnych praw, gdyż nigdy nie patentowała w Polsce swego sprzętu i która zresztą wyrabiała sprzęt różny od tego, jaki my produkowaliśmy — wystąpiła z pretensją o grube odszkodowanie za rzekome naruszenie jej zupełnie nieistniejących „praw patentowych". I choć racja była oczywiście po naszej stronie, musieliśmy odszkodowanie to zapłacić, nie chcąc narażać sobie całego potężnego koncernu francuskiego przemysłu wojennego, o olbrzymich wpływach politycznych we Francji i nie tylko we Francji.

Oto przykłady, czym jest zawisłość od obcego przemysłu wojennego.

Następnie nie należy zapominać, że dopiero w drugiej połowie trzeciego dziesiątka lat XX wieku prywatny przemysł uzbrojeniowy zaczął myśleć o nowych typach, przy czym zresztą — jak to widzieliśmy na przykładzie najzupełniej przestarzałego uzbrojenia Francji i Anglii w 1939 r. — myślał on o tym zupełnie niedostatecznie. Do tego czasu miał cel tylko jeden: wysprzedać jak najdrożej stary szmelc jeszcze z poprzedniej wojny. Kupując więc w tym czasie sprzęt za granicą, uzbajalibyśmy się tylko w typy muzealne.

Dalej, kraj zawisły od dostaw zagranicznych nigdy nie może kalkulować, kiedy ten sprzęt otrzyma. Znów jeden przykład. W 1937 roku zamówiliśmy u Schneidera pokaźną liczbę dział przeciwlotniczych, płatnych z pożyczki uzbrojeniowej francuskiej. Działa te mieliśmy otrzymać z końcem 1938 roku. W rzeczywistości w sierpniu 1939 r. dowiedzieliśmy się, że może otrzymamy je dopiero pod koniec 1940 roku.

Piszący te słowa miał okazję z początkiem 1939 r. zwiedzać jedną z najpoważniejszych fabryk uzbrojeniowych szwajcarskich. Dyrektor tej fabryki chętnie ofiarowywał swe usługi Polsce, zaznaczył jednak, że cała produkcja jego fabryki jest już do końca 1941 roku wyprzedana.

W tych warunkach kraj, który chciał mieć broń, mógł liczyć tylko na siebie.

Wreszcie należy pamiętać o tym, że nikt nam broni nie dawał dla naszych pięknych oczu i że trzeba było za nią płacić i to przeważnie płacić brzęczącą gotówką. A skąd wziąć te pieniądze? Nawet ograniczenie tzw. „zbędnego przywozu" nie byłoby dostarczyło nam kwot dostatecznych do tego celu. A przywóz ten trudno było całkowicie ograniczyć, skoro n. p. przywóz zbędnych dla polskiej gospodarki win i perfum był haraczem, który płaciliśmy Francji na skutek narzuconego nam traktatu handlowego, za jej — jakże słabą — pomoc polityczną w pierwszych latach naszej niepodległości. Wiadomo ponadto, że największą bolączką naszego życia ekonomicznego był fakt, że za niezbędny dla nas import musieliśmy płacić eksportem sprzedawanym grubo poniżej kosztów własnych, co niezmiernie boleśnie odbijało się na konsumcji krajowej.

W tych warunkach jedynym dla nas sposobem zbrojenia się było sprowadzać zza granicy jedynie surowce i obrabiarki, stanowiące drobny tylko procent ceny gotowego sprzętu, a wszystko inne, a więc energię, robociznę i te surowce, które mieliśmy w kraju, czerpać z własnego gospodarstwa narodowego.

Dr Tadeusz Felsztyn

Wojska amerykańskie wylądowały w Francuskiej Afryce Równikowej

Na zdjęciu — oddział piechoty maszerujący ulicami Brazzaville

POSZUKIWANIA

311. Malkiewicz Władysław (P. F. P. 195) — Stankiewicz Danuty z matką.

312. Reichman Sewek Staff sgt. (P. R. Publications G. H. Q. M. E.) — brata Hirsza Rajchmana.

313. Długoborski Mieczysław — Obóz Cywilny Nr 1 Teheran, Szałas Nr 16 — syna Wojciecha Długoborskiego, r. 1917., powołanego do W. P. w Szachriziabs i wysłanego do Guzar 5. II. 42.

314. Eleonor Schefcik — U. S. A. 656 Metropolitan Arc, Brooklyn N. Y. C. Apt. 6 E. — kapitana Mariana Oklawca.

315. Krenicer Zygmunt (P. F. P. 633) — żony Gustawy Grauzman.

316. Dzikowski P. F. P. — Aleksandry Kretiw i Emilii Kredowej, żony komendanta posterunku P. P. w Czajkowie, które były w Rosji we wsi Bogoduchówka, kelewowski rejon.

317. Torello-Zieliński Jan (P. F. P. 550) — żony Józefy Krystyny, syna Waldemara Jerzego i córki Elżbiety Natalii.

318. Swieżawska Helena, Teheran, Obóz Cyw Nr 1 — męża Adama Swieżawskiego, kpt. rez., aresztowanego we Lwowie 23. III. 1940.

319. Dąbrowski por., Teheran, ul. Kucza Amszary 22 — Wolskiego Tadeusza ppor. rez., syna Feliksa, aresztowanego w Ostrogu nad Horyniem.

320. Płoński Stanisław (P. F. P. 206) — żony Stanisławy Balbiny, brata Antoniego, siostry Zofii Resztnik i sędziego Ryczak Piotra, przebywających w Rosji w Krasnojarskim Kraju.

321. Soroka Zygmunt (P. F. P. 584) — brata Soroki Józefa, b. konduktora tramwajów lwowskich oraz Branda Borucha z córką Ireną z Lublina, wywiezionych w 1940 roku do Rosji, maryjska A. S. R. R., Joszkar Ola oraz zawiadamia Dreherów Władysława i Jakóba ze Lwowa, że ma wiadomości o ich rodzinie.

322. Przybysz Zbigniew z Kalisza (P. F. P. 314) poszukuje krewnych i znajomych.

323. Zurakowska Maria, Teheran, Obóz Cyw. Nr 2, blok 18 — Stanisława Zurakowskiego, burmistrza m. Ostroga i Edmunda Zurakowskiego, stud. politechniki lwowskiej.

324. Witkowski Franciszek Eugeniusz (P. F. P. 347) mąż Heli Wysokińskiej z Włodzimierza — Peczkis Wandy z Równego.

325. Wysokiński Władysław z Włodzimierza (P. F. P. 549) — Czupryńskiego Kazimierza z Uściługa.

326. Tomaszewski Stanisław (P. F. P. 207) — brata Franciszka, który w 1939 r. wyjechał z Suwałk z 2 p. ul.

327. Teresa Swidrygiełło, Teheran, Polish Legation na ręce Krzywańskiej — brata Franciszka Heydla z Beremian, pow. Buczacz, który był w ZSRR w Kermine.

328. Narkowicz Edward (Polish Forces London, Box 260/40) i Rodowicz Feliks (P. F. London, Box 260/90) — poszukują krewnych i znajomych.

329. Greszel Eugeniusz (Scotland, Edinburgh, 102. Cominston R-d at Mrs. Marshal) — poszukuje krewnych i znajomych.

330. Grendel Włodzimierz (Polish Forces, London, Box 260/40) — żony Marii i córki Anny z Leska.

331. Roszkowska Halina (Teheran, Obóz Cyw. Nr 1, barak Nr 35) — Czaporowskiego Lucjana, sędziego okręgowego z Łucka.

„Z D R O G I"

Słowa te, zapisane na machorkowej bibułce, należą do człowieka już nie żyjącego. Podniszczoną książeczkę bibułkową wywiózł z Rosji jeden z towarzyszy poety. Tomik wierszy „Z drogi", z którego wyjmujemy zamieszczony poniżej utwór, rozrósł się w naszych oczach od czasów Rosji do rozmiarów przejmującego symbolu.

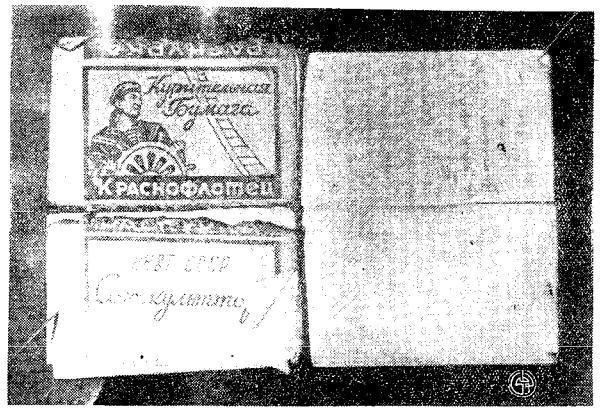

Wiersz napisany na bibułce do machorki

Z D R O G I

Na polach rude płaty jesieni i krwi.
Piosenko, omiń, piosenko, zapomnij.
Pozostańmy w tych dniach zamienionych w gruzy,
kiedy dojrzewało serce, kiedy, w te dni
tyle rosło miłości ogromnej,
jak śpiew na skrzydłach jakiejś żywej muzy.

W blasku bomb, w słońcu śmierci
nie blednie twoja ukochana twarz.
Wielki jest ogień artylerii,
ale mocniejsze twe serce,
w którym, zacięty jak pocisk i gniewny
do końca będę trwał.

Iść z pochodami trupów, w zdradzie, w bezdroża popłochu:
dzieci zabite, drogi zabite, miasta zabite,
bogactwo, uroda wolności u okutych nóg;
kraj polny, kraj fabryczny, mordowany z wysoka;
pogorzelisko zewsząd czarną gwiazdą świta,
niepowstrzymany wszędzie znojnej ziemi ruch.

Gdzie jest stolica bólu w tej ojczyźnie zguby?
To, co zostało, nie uzbrojone żadną armatą,
to, co nie zabija, co rodzi, w domu okrytym powieką,
otwartą powieką mej żony przerażonej tym światem.
Ty, co nie wiesz, kiedy wrócę w nasze serdeczne trudy,
stolico ostatnia, cierpiąca daleko.

Już spada jesień niewoli z połamanych drzew,
w dreszczu rozpływa się sen i głód,
w więzach mgły i błota mężnieje nasz czas.
Z tej drogi przyniosę więcej niż śpiew:
czerwony, minąwszy zimę, twardy, czysty głóg,
co na czarnym polu gałęzie odchyla od gwiazd.

Piwowar był więźniem Starobielska. Przedtem przeszedł jako żołnierz — wrzesień. Zamieszczony wiersz nosi datę 20 października 1939 roku. Piwowar jedzie w więziennym zakratowanym wagonie do Rosji. Pisze w miarę upływu czasu, w miarę narostu przeżyć. Pamięć o minionej wojnie, mimo pryczy i nieodstępnego bagnetu za plecami, jest dla poety ciągle żywa i plastyczna.

Wiara w powrót nie maleje. Piwowar wyraża nadzieję:

„Gdy ocknie się serce kompanii,
Do progów swych i ścian,
Powróci, co tam znajdzie na niej?
Ojczyzno miła, żono ukochana!"

Ale żyć coraz trudniej. Żeby nie upaść poeta — żołnierz — jeniec otacza się obłokiem fantazji:

„Jak słowik we fontannie
Gdy tonę, to słyszę morze,
Które opada na mnie.
Niebo, o które nie proszę.
Więc tonę kolego na pryczy,
We mgłach ze słonego drzewa:
We śnie brnę do gwiazdy najbliższej —
Lecz ta co mży wam, to nie ta."

Ostatni wiersz „Do żony" napisany został 11 grudnia 1939 roku.

Nie ma już Piwowara. Są tylko jego wiersze, które przeżywamy, jest w pamięci naszej droga, którą szło przez wojnę i niewolę serce poety.

Dni Starobielska dawno minęły. Zawisł nad nimi ciężar czasu wymiatając z pamięci rzeczy minione. Ale słowa Piwowara dalej są dla nas — płonące.

J. B.

S. p. Lech Piwowar, młody poeta polski pochodzi z Wołynia. Pisał niewiele. W Polsce wydał jeden tomik. W czasach gimnazjalnych pisywał do „Kuźni Młodych". Tomik wierszy, o którym mowa, napisał w niewoli rosyjskiej, do której dostał się po upadku wrześniowym. Wiersze spisane w książeczce bibułki do kręcenia papierosów Piwowar oddał przed śmiercią w Starobielsku jednemu ze swoich obozowych kolegów, który książeczkę wywiózł z Rosji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Olga K—rek. Sprawdziliśmy, ale niestety, nazwisko por. D. jest całkowicie inne.

Włodzimierz R-ski. Dziękujemy za artykulik „Do Harcerzy", z którego jednak nie skorzystamy.

Wincenty S-ki. Dziękujemy za otrzymane wiersze. Są miłe, szczere, ale nawet najlepszy „Dziś tęsknię" ma usterki rytmiki i banalne zakończenie.

Tomasz D—ski. Dziękujemy za poprawkę, ale i językowo nam nie dogadza i nie mogłaby pójść „z przyczyn niezależnych od redakcji". Musieliśmy więc zmodyfikować we własnym zakresie.

Rafał P-ski. Dziękujemy za otrzymane wiersze. „Moje Wilno" znacznie lepsze od „Amu-Darii", ale i tu trochę za łatwe rymowanie i obrazowanie, nadmiar rymów gramatycznych, a np. 5. zwrotka b. słaba.

Wł. Sław. Dziękujemy za reportaż-felieton. Miejscami trochę naciągany, ale naogół żywy, zamierzamy więc skorzystać, jeżeli miejsce pozwoli i jeżeli otrzymamy Pański adres, którego Pan nie podał.

Stach. Dziękujemy za przesłane próbki humoru. Najbardziej trafił nam do przekonania „Wywiad", z którego zamierzamy skorzystać.

Czerk. Dziękujemy za wiersz „Pancerni", z którego jednak nie skorzystamy.

Kan. Stan. Kal. Dziękujemy za nowylistipamięć o „Orle" oraz cieszymy się, że humor Pana nie opuszcza, co u ważamy za cechę bardzo dodatnią. Sądzimy, że list nie jest przeznaczony do druku.

Ogn. Franc. K-ski. Dziękujemy za otrzymane utwory, z których jednak nie będziemy mogli skorzystać. Forma zarówno prozy jak wiersza bardzo jeszcze surowa.

Józef Fr. Dziękujemy za nowe utwory. „Migawki" drukujemy, „Zaledwie wczoraj" — nie.

Strz. B. Marian. Dziękujemy za przesłane wiersze. „Dziś" czyta się z początku przyjemnie mimo pewnych łatwizn, potem rytmika się psuje, a ostatnia zwrotka zupełnie nie pasuje do reszty. „Orzeł", który właściwie powinienby się nazywać „Szakalem", wydaje nam się słaby.

Por. Czesław B-k. Dziękujemy za miły list i wiersz. Intuicja w zakresie „szkiełek" nieco zawiodła, aleza to wiersz lepszy od poprzednich, poprawny lecz trochę za mało ciekawy. Zatrzymujemy w tece, może uda nam się go z czasem zamieścić.

Aleks. Z-ski. Dziękujemy za list. Przykro nam, o ile przy skracaniu zaszło nieporozumienie. Redakcja stara się otrzymane materiały skracać, gdy to jest potrzebne, możliwie „bezboleśnie", ale jak w każdej pracy, może się zdarzyć błąd, zwłaszcza gdy rękopis nie jest wszędzie łatwo czytelny, a stylistyka zdań nie zawsze jasna. Drugiego artykułu o Legii nie zdołamy pomieścić. Adres podaliśmy administracji.

B. L. Z Dziękujemy za artykuł o Chinach. Dość ciekawy, ale pewne ustępy mogłyby wzbudzić nieporozumienia. Zamieszczenie będzie zależało od miejsca w przyszłych numerach. Decyzja co do wiersz nie zapadła.

Franc. Sz-a. Dziękujemy za wiersze, z których jednak nie skorzystamy.

KOMPLEKS PUSTYNI

Niniejszy felieton zrodził się ze skrzyżowania „dyscypliny wojskowej" autora z jego „kompleksem pustynnym". Piszący zdaje sobie sprawę, że ten rodowód felietonu wygląda dość dziwacznie. Rezultat takiego mezaliansu nazwałby pierwszy lepszy Beduin z książki Karola Maya po prostu: „synem owcy i szakala".

Historia mojego „drillu" wojskowego przedstawia się następująco: Działo się to na jakiejś komisji wojskowej już w okresie, kiedy każdy nowy strzelec był osobistością niemal bezcenną. (W Anglii — przyp. autora).

— „Proszę otworzyć usta i powiedzieć A!" — zwraca się do mnie lekarz.

Uczyniłem co mi polecono.

— „Panie sierżancie! Proszę zapisać usłyszaną kategorię strzelcowi!"

I w ten sposób stałem się żołnierzem, pod względem stanu zdrowia — bez zastrzeżeń, co znów nastroiło mnie z kolei entuzjastycznie do wszelkich instytucji militarnych.

A z felietonem to było tak.

„Albo kapral jest literata i będzie pisał, albo go zamknie" — powiedział mi pewnego dnia szef kompanii. „Daję wam dwie godziny do namysłu".

I poszedł położywszy sobie lód pod hełm tropikalny, albowiem dzień był słoneczny i ostatni termometr pękł, rozsadzony przez rtęć.

Jako karny żołnierz już za pół godziny „meldowałem posłusznie o pojawieniu się natchnienia" i dostałem aż całą rolkę papieru toaletowego do pisania.

„Kompleks pustyni" — to znów co innego. Człowiek dotknięty nim — widzi małe i duże rzeczy jednako. Stąd — pomieszanie pojęć i częste wyolbrzymianie drobnostek, lub na odwrót, pomniejszanie wielkości. Wywodzi się to po prostu z wpływu zjawisk optycznych na psychikę człowieka.

Na pustyni brak jest takich akcesoriów, jak: drzewa, krzaki, czy domy — przedmiotów, które dają patrzącemu poczucie odległości. To samo powoduje brak skali porównawczej wielkości przy patrzeniu i stąd — np. maleńki ptak wydaje się na niezmiernej, pustej płaszczyźnie często bocianem, co wywołuje znów popłoch wśród ochotniczek.

Zgubnemu oddziaływaniu pustyni ulegamy po kolei wszyscy, z tą jeno różnicą, że jedni szybciej, drudzy wolniej. Przede wszystkim wyciska ona swe piętno na prasie, która jest wykładnikiem nastrojów danego środowiska. Dlatego nie dziwi mnie dyskusja na łamach najpoczytniejszego tygodnika wojskowego na Wschodzie na temat: kto, kiedy i za co był ochotnikiem. Ja, ze swej strony dorzucę, że zdaniem moim — najbardziej ochotnicze — są ochotniczki, jak sama nazwa wskazuje.

Jedno znów z polskich pism codziennych, wychodzących w Bagdadzie pisze w korespondencji z Kairu, że zdaniem cudzoziemców tam zamieszkałych, Polacy — dzięki imprezom przez siebie organizowanym pozwolili im przypomnieć miłe i beztroskie, „najlepsze czasy przedwojenne".

Nie jestem nastrojony na wysoki, Bogu-ojczyźniany diapazon — pragnę wskazać jedynie na idealny podział pracy: tu wywołują beztroskie „przedwojenne nastroje" — tam znów strzelają do gestapowców.

I wszystko jest w porządku, bo autor był pod wpływem wszechpotężnego „kompleksu pustyni".

„Kompleks pustyni" sprowadza ponurość i nudę. Dusza zaczyna zawodzić na modłę arabskiej muzyki, a czczy umysł, trawiony gorączką, nasuwa ludziom niesamowite pomysły. W którymś np. z oddziałów jeden z żołnierzy zwraca się do sąsiada, aby mu ten pokazał język. Z chwilą wysunięcia takowego — interlokutor chwyta zań gołą ręką i oprowadza triumfalnie ofiarę własnej nieostrożności po okolicznych namiotach. Szaleństwo zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Piszący te słowa sam proponuje, zgodnie z „duchem czasu", kilka „odpowiednich" rozrywek w czasie kanikuły, np. z dziedziny sportu:

1) Bieganie za toczącą się oponą z kijkiem w ręce dokoła namiotu dowódcy.

2) Na większym placu rzucamy monetę 4-filsową. Wszyscy szukają jej, chodząc na czworakach. Ilość biorących udział — nieograniczona.

Jako idealny sposób wyładowania złego humoru podczas nieznośnych upałów — można stosować — wygrażanie słońcu (aplikowane już zresztą z powodzeniem w oddziałach zapasowych), albo strzelanie doń pojedyńczo lub zwartymi oddziałami. Spirytystom gorąco polecam stosowanie stolików wirujących, jako idealnego napędu dla wentylatorów.

A oto jeszcze jeden rezultat wpływu pustyni na człowieka. Jak powszechnie wiadomo, wojskowy tryb życia jest dla nas czymś przejściowym. Nie może trwać całe życie (nie dla wszystkich). Jedyne próby przedłużenia go usiłowały wprowadzić państwa totalne. Szymel wojskowy jest nieco sztuczny i wnosi pewną dozę przesady i teatralności. Trudno sobie bowiem wyobrazić jakiegoś brzuchatego adwokata w cywilu, czy rachitycznego urzędnika, jak entuzjastycznie trzaska w obcasy i melduje swemu zwierzchnikowi: „Tak jest!", po czym oddaje się w sposób kolektywny, w możliwie największym gronie współtowarzyszy — przeróżnym funkcjom fizjologicznym.

Ten teatralny sposób życia został obecnie przedłużony do lat czterech, a dzięki odizolowaniu nas od zewnętrznej normalności, przez pobyt na pustyni — może się właśnie doskonale rozwijać. Stąd przy takim przeładowaniu sceną w życiu codziennym, spotęgowanym jeszcze wrażeniami, jakie wywołują płócienne rekwizyty — domy, niepotrzebny jest już teatr extra, wyżycie bowiem w tej dziedzinie następuje całkowite.

Że to prawda — można łacno sprawdzić przeglądając repertuar zarówno naszych „Czołówek", jak i ich odpowiedników w nazwie, posuwających się w tyle poza wojskami.

A morał z tego wszystkiego?

Prosić przemożnych aliantów, aby nas jak najrychlej „wyprowadzili w pole". — Mam na myśli takie, soczyste zielenią tętniące, naciami kartoflanymi przeplatane, pokryte „zbożem rozmaitym".

Jan Lachowicz

Migawki z fabryki zdrowia

Fabryka pracuje bez przerwy. W dzień jest Nelly, Nika — a w nocy dyżurują Irka i Zosia. Pracy jest dużo. Jest to sekcja chirurgiczna. Chorych 23. Codziennie stan się zmienia. Wychodzą uleczeni — przychodzą nowi. „Fabryka".

Siostry przeważnie odnoszą się do swej pracy z zamiłowaniem. Traktują swój zawód jako powołanie. Ale nie wszystkie. Dlatego też jedne cieszą się sympatią chorych — a inne... Nie mówmy o tym.

* * *

Jestem dopiero od trzech dni i czekam na swoją „kolejkę". Stwierdzam z przyjemnością — wzorowy porządek, doskonała organizacja, opieka lekarska, higiena i odżywianie. To nie odżywianie, ale wyżerka. Spotkałem kiedyś kolegę z innego szpitala, który się uskarżał, że kuchnia jest niedobra. Czyżby nie w każdym szpitalu było tak samo? W takim razie szpital, w którym byłem możnaby jako wzór postawić.

Lżej chorzy pomagają siostrom. Czystość jest idealna pomimo trudnych warunków połowych i pomimo tego, że „sale" mieszczą się przecież w namiotach.

Dzięki jednak energii mjr B. wszystko w tym interesie „klapuje".

* * *

Podchorąży S. tłumaczy mi. Istnieją trzy sposoby wyleczenia choroby:

Pierwszy — zapomnienie. Trzeba zapomnieć, że się jest chorym.

Drugi — przez unikanie lekarzy. Wreszcie trzeci, najradykalniejszy — przez cichy skon. Ale dobre rady są spóźnione. Nie wybrałem żadnej z tych dróg.

Jutro idę pod nóż.

* * *

Co to jest operacja? Pięć minut strachu i dobry zastrzyk.

Spisz potem kolego, jak aniołek. Budzisz się. Co, już po operacji? Tak jest. Stoi siostra. Jęczysz — boli. Boli, boli i przestanie — tłumaczy siostra. I tak jest rzeczywiście. U niektórych bywa inaczej. Ja np. obudziłem się zaraz po operacji z lekka nieprzytomny ...jednym tchem wyrecytowałem swoje curriculum vitae, nie pomijając swoich 5 narzeczonych i żadnych drastycznych szczegółów. Podobno zabawa była wcale niezła. Tak, że goście zlecieli się z innych namiotów. A ja nic nie pamiętałem tylko to jedno, że miałem okrutną czkawkę.

* * *

Kiedy patrzycie z daleka na szpital, wrażenie jest dosyć przykre. Ale gdy wejdziecie do środka, przekonacie się, że nawet w szpitalu może panować nastrój pogodny pod warunkiem, że będą tam... podchorążowie.

Podchorążacy zajmują cichy, własny kąt w namiocie. W dzień czytają chorym gazety, a wieczorem organizują własne chóry.

Wczoraj opuściła naszą sekcję siostra Irka, nie tylko jedna z najlepszych sióstr, ale ta, która ma najpiękniejsze oczy na pustyni. Podchorążacy robią sobie pamiątkowe zdjęcie i żegnają ją... marszem żałobnym.

* * *

Ppor. S. po operacji wyrostka robaczkowego spał z małymi przerwami dwie doby. Potem obudził się i poprosił swego łącznika, aby mu przyniósł wina. Wypił buteleczkę i znowu zasnął. Obudził się z wcale niezłym apetytem. Zjadł obiad i zasnął. Po przebudzeniu wstał po prostu z łóżka i wyszedł na maleńki spacer po namiocie. Następnego dnia mjr M. ... zwolił por. S... usiąść na łóżku.

A ten już chodził.

Powiedzcie sami — co to za rasa.

* * *

Każdy nowicjusz jest przedmiotem docinków ze strony kolegów.

— „No, no, pójdziecie kolego do małego namiociku". A przybysz ma wielkiego pietra, bo mały namiocik... Ale w zeszłym miesiącu w „małym namiociku" nie było nikogo z naszych. Tylko jeden Arab, który przeniósł się na łono proroka Mahometa.

* * *

Czy wiecie, co to jest „kaczka"? Nie myślcie zaraz o kaczce nadziewanej jabłkami od Simona i Steckiego, albo jakiegoś Hawełki.

Nasza kaczka jest grzeczna, usłużna, niezbędna i milcząca. A teraz proszę zgadnąć, co to jest „kaczka"?

* * *

— Panie majorze proszę mnie wypisać

— To niemożliwe. Trzeba odpocząć.

— To ja w oddziale odpocznę. Nalega. Prosi.

— No dobrze. Dostaniecie 3 tygodnie zwolnienia od zajęć. — Facet jest szczęśliwy.

Mimo to, że w szpitalu jest dobrze, to w „domu" najlepiej. A domem nazywają chłopcy swoją kompanię.

I każdy chory opuszczając salę musi obowiązkowo powiedzieć: idę do cywila — „do domu".

* * *

A na zakończenie — anegdota.

Zapytano katolika, co myśli o Żydach.

— Ech, to marny, nieprzyjemny naród

— No dobrze, a co pan myśli o Eierweisie.

— To wyjątek. B. porządny człowiek.

A co pan myśli o Pinkusie?

— O! Pinkus to mądry, pracowity jegomość. B. cenię jego towarzystwo. I tak w kółko. Okazuje się, że naród to niebardzo, ale każdy znajomy Żyd indywidualnie biorąc owszem, owszem...

Parafrazując tę anegdotę chciałbym powiedzieć, że o medycynie nie myślę zbyt pochlebnie i nie mam dla niej nabożeństwa (czy pamiętacie książeczkę adwokata Marguliesa „Zaciorowałem", czyli rok w objęciach urojonej choroby?), ale jeżeli mnie ktoś zapyta, co myślę o płk prof. S. odpowiem — to cudotwórca.

A mjr M. — to czarodziej. A por. S. — to złote ręce, itd. itd.

Trudno inaczej mówić, gdy się patrzy na ich pracę. Kol. Os. zrobiono taką operacyjkę — wycięto kość z nogi i zreperowano nią kręgosłup. Kpt. B. wycięto 1/3 żołądka, a mimo to apetyt mu dopisuje. Cudotwórcy — czy nie?!

Można nie wierzyć w medycynę, ale trudno nie wierzyć w naszych lekarzy. Zresztą przekonałem się o tym na własnej skórze.

Józef Fryd

Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie

Adres Redakcji: Polish Forces Paiforce 58